Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# ŁOWIEC POLSKI



W dobrem ukryciu. Z serji, nagrodzonej I nagr. na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego" w 1935 r. Fot. W. Puchalski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 15 (827) 20 MAJA 1936 R.



Na kaczkach. Z serji, nagrodzonej II nagr. na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego' w 1935 r. Fot. W. Wysocki.

# W SPRAWIE UMÓW NA DZIERŻAWĘ POLOWANIA.

Sprawa umów na dzierżawę polowania nie weszła jeszcze w należyte tryby, tak jak np. ma to miejsce z umowami na dzierżawę lokali, gdzie istnieją gotowe drukowane wzory, naogół wcale dobrze odpowiadające konkretnym potrzebom stron. Stąd z jednej strony widzimy w faktycznie zawieranych umowach poważne niedomówienia, z drugiej — szereg abstrakcyjnych postanowień, które zamiast rozwiązywać poszczególne, nastręczające się w przyszłości kwestje, raczej sprawę wikłają i rozwiązywanie tych kwestyj, częstokroć wbrew zamiarawi stron, utrudniają.

Oczywiście, ze względu na różnorodność terenów i rodzajów zwierzyny, umowy dzierżawne nie mogą być jednakowe, jednak zasadniczo dają się sprowadzić do trzech typów: umowy na tereny właściańskie, na tereny dworskie i na tereny państwowe. Te ostatnie nie dadzą się objąć jednym typem umów, a to ze względu na różnorodność zwierzyny, wielkie różnice klimatyczne i warunków gospodarki łowieckiej, w zależności od położenia terenu w tej czy innej części Państwa.

Przy dzierżawie terenów włościańskich sprawa warunków umów przedstawia się naogół prosto. Na terenach włościańskich brak przeważnie grubej zwierzyny, a przedewszystkiem jej ostoi, o utrzymanie grubej zwierzyny na swych terenach nasz włościanin nie dba, przeważnie nawet wolałby jej wcale na swych gruntach nie widzieć, a to ze względu na wyrządzane przez nią szkody. Toteż w odniesieniu do sprawy hodowli grubej zwierzyny nasz włościanin przy wydzierżawianiu polowania na swych gruntach ujawnia swe całkowite niezainteresowanie tą sprawą i brak jakichkolwiek tendencyj do ograniczania w jakikolwiek sposób dzierżawcy.

Inaczej się ma sprawa z drobną zwierzyną: kuropatwami, zającami i kaczkami, występującemi nieraz licznie na gruntach włościańskich, stanowiących częstokroć zupełnie dobre tereny dla hodowli tej zwierzyny. I tu, choć opisany wyżej indyferentyzm w sprawie hodowli zwierzyny i prowadzenia przez dzierżawcę racjonalnej gospodarki łowieckiej występuje aż zbyt często, bo jednak w wielu okolicach, gdzie włościanie przyzwyczaili się wydzierżawiać polowania na swych gruntach, a uzyskany stąd dochód obracać na wspólne cele, chcą oni, aby dochód z polowania wpływał regularnie i liczą się z osobą dzierżawcy, przez staranny dobór którego chcą równocześnie załatwić wszystkie kwestje hodowlane. Nie można powiedzieć, by taki sposób podejścia do sprawy nie miał swojej racji i nie prowadził częstokroć do pomyślnego załatwienia różnych interesujących włościan kwestyj, jednak wybór nieraz zawodzi i wtedy dają się odczuwać słabe strony niedbale napisanej umowy.

Z tem wszystkiem zaprojektowanie umowy z włościanami nie nastręcza zbytnich trudności. W zakresie hodowli zwierzyny wystarczy, aby dzierżawca zobowiązał się prowadzić gospodarkę łowiecką i wykonywać odstrzał zwierzyny zgodnie z powszechnie przyjętemi zasadami racjonalnej gospodarki łowieckiej. W zakresie ochrony zwierzyny, aby przyjął na siebie obowiązek utrzymywania potrzebnej ilości straży łowieckiej.

Byłoby bardzo wskazanem, aby obowiązek ochrony zwierzyny przyjmował na siebie zarząd spółki łowieckiej, wydzierżawiającej polowanie, gdyż nic łatwiejszego dla włościan, pozostających stale na miejscu, jak nie dopuścić, aby ktoś inny bezprawnie polował, a co gorsza stawiał wnyki na wydzierżawionym terenie.

Niestety, włościanie przeważnie nie rozumieją swego interesu i tego, że, gdyby choć trochę chcieli przyczynić się do ochrony zwierzyny, to wpływy, jakie mogliby osiągać z dzierżaw polowania, byłyby znacznie większe i stosunki pod tym względem ułożyłyby się podobnie, jak na zachodzie — w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Niemczech i t. d. i w rezultacie częstokroć odnoszą się zupełnie obojętnie do tego, że ktoś obcy poluje na ich gruntach, choć polowanie wydzierżawili komu innemu.



Pierwsze dwa koguty. Fot. E. Pohoski.

Ze względów pedagogicznych wskazane jest, aby stosowny warunek co do obowiązków oddającego polowanie w dzierżawę był zamieszczany w umowach, gdyż z napisanemi warunkami włościanie nasi naogół się liczą; ponadto na wypadek, gdyby niedbalstwo i tolerowanie, a nawet ukrywanie kłusownictwa przyjęło rozmiary, czyniące bezcelowem dzierżawienie terenu, warunek taki daje podstawę do wystąpienia o rozwiązanie umowy z winy oddającego polowanie w dzierżawę.

Nielojalne wykonywanie umów ma miejsce często z winy wydzierżawiających od włościan polowanie myśliwych, którzy częstokroć po roku lub wcześniej porzucają teren, wybiwszy na nim zwierzynę, a potem szukają innego. Skargi na takie postępowanie są bardzo częste.

Przyczyną takiego postępowania, poza usprawiedliwionemi wypadkami porzucenia terenu, jest małe wyrobienie łowieckie i etyczne szerokich kół myśliwskich, chcących tanim kosztem popolować, a nie myślących zupełnie o hodowli zwierzyny; jest nią także bezkarność podobnego postępowania, które gdzieindziej pociągnęłoby za sobą odebranie karty łowieckiej, względnie rozwiązanie kółka i wyłączenie takich „myśliwych" ze społeczności myśliwskiej.

Z drugiej strony możność robienia podobnych „sztuk" należy przypisać niedbalstwu zarządów spółek łowieckich, oddających polowanie, które nie troszczą się o to, by zabezpieczyć wykonanie umowy złożeniem stosownej, odpowiadającej np. wysokości rocznej tenuty dzierżawnej, kaucji. Powstrzymałoby to lekkomyślnych dzierżawców od zawierania umów bez zamiaru ich dotrzymania, a w każdym razie byłoby ekwiwalentem szkód, wyrządzonych spółce łowieckiej przez nielojalnego dzierżawcę.

Umowa na wydzierżawienie polowania na terenach dworskich przeważnie nie nastręcza trudności. Właściciele większych majątków przeważnie rozumieją się dobrze na gospodarce łowieckiej, znają znakomicie swój teren i możliwości gospodarki łowieckiej na nim i wiedzą doskonale, jakie warunki zamieścić w umowie, aby się nie narazić na nielojalne jej wykonanie przez dzierżawcę. W umowie odrazu bywa omówiony sposób opolowania terenu na polowaniach zbiorowych i dopuszczalny odstrzał ptactwa łownego i grubej zwierzyny, jeśli ta znajduje się w majątku. Naogół dzierżawa polowań na terenach większej własności kształtuje się w ten sposób, że wszelkie obowiązki gospodarza łowieckiego pozostają przy właścicielu majątku, dzierżawcy zaś pozostaje wykonywać odstrzał w granicach ustalonych umową, no — i płacić czynsz.

Inaczej się przedstawia sprawa, gdy gospodarka łowiecka na terenie większej własności znajduje się w stanie zaniedbania, właścicielowi nie chodzi o doprowadzenie zwierzostanu do właściwego poziomu i poprostu oddaje swój teren, zostawiając mniej lub więcej daleko idącą swobodę biorącemu teren w dzierżawę, zarówno pod względem prowadzenia gospodarki łowieckiej, jak i praktykowania odstrzału. W tych wypadkach umowa o dzierżawę polowania winna mieć treść podobną, jak umowa o dzierżawę terenów włościańskich, o czem było wyżej.

Przy wydzierżawianiu polowania na terenach większej własności należy się liczyć z możnością sprzedaży w czasie trwania umowy majątku, na którym polowanie zostało wydzierżawione i z możnością przedterminowego wypowiedzenia najmu przez nabywcę.

To prawo wypowiedzenia najmu nie służy nowonabywcy, jeśli najem był ujawniony w księdze hipotecznej, albo jeżeli w chwili nabycia rzecz była już wydana najemcy, a umowa najmu była zawarta na piśmie, z urzędownie zaświadczoną datą. Wszystkie te kwestje normują bliżej artykuły 399, 400 i 401 Kodeksu Zobowiązań.

Z tem wszystkiem sprawa warunków umów na dzierżawę terenów włościańskich i dworskich nie nastręcza zbytnich trudności. Wydzierżawiane tereny naogół albo nadają się do prowadzenia samodzielnej gospodarki łowieckiej, albo brane są dla uzupełnienia innych dzierżawionych obszarów; wiadomo jest, co kto daje i co kto bierze, a oddający w dzierżawę nie stawiają naogół specjalnych wymagań co do stworzenia zwierzostanu na wydzierżawionym terenie, ograniczając się bądź do zobowiązania dzierżawcy do uprawiania racjonalnej gospodarki łowieckiej i dopuszczalnego odstrzału, bądź nakładając na dzierżawcę konkretne obowiązki, spełnienie których ma się przyczynić do podniesienia zwierzostanu na wydzierżawionym terenie.

Inaczej rzecz się ma, jeśli idzie o warunki dzierżawne na dzierżawę terenów państwowych. W imieniu Państwa występują urzędnicy, powołani do obrony interesów Skarbu Państwa, rozumianych po swojemu i nakazujących im jak najdalszą ingerencję i kontrolę w wykonywaniu przez dzierżawcę warunków umowy, aby tylko, broń Boże, z winy dzierżawcy skarb nie poniósł jakiego uszczerbku. Jednocześnie z naruszeniem równowagi i naturalnych obowiązków stron, chcieliby wszystkie ciężary zawieranej umowy przerzucić na dzierżawcę. Wynikiem jest narzucona dzierżawcy jednostronna umowa, wykonanie której nastręcza niemałe trudności.

O wszystkich tych kwestjach pisałem już w artykule o dzierżawie polowań w lasach państwowych (Łowiec Polski Nr. Nr. 5, 6, 7 i 8 z 1935 r.), tutaj natomiast chciałbym oświetlić najważniejsze paragrafy,

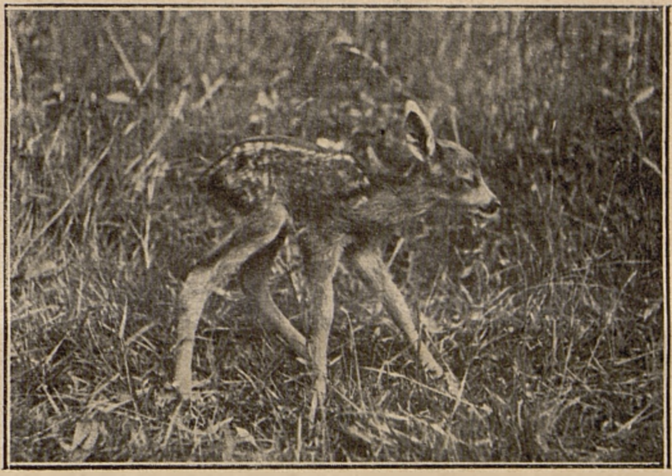
zamieszczane w zawieranych umowach, w nadziei, że przyczyni się to do należytego zrozumienia stanowiska dzierżawców przy poszczególnych kwestjach i do odciążenia zawieranych umów od balastu, szkodliwego częstokroć dla obydwu stron.

Jednym z podstawowych warunków zawieranych przez Dyrekcje L. P. umów jest zastrzeżenie, że Dyrekcja L. P. nie ręczy za ilość i jakość zwierzyny na wydzierżawionym terenie, wobec czego dzierżawcy nie służy prawo do żądania jakiegokolwiek odszkodowania, lub obniżenia czynszu dzierżawnego. Z postanowienia tego wypływa, że na wydzierżawionym terenie może nie być wcale zwierzyny, przeznaczonej dla rozmnoży, a biedny dzierżawca i w tym wypadku byłby zmuszony do płacenia wysokiej tenuty dzierżawnej. Takie postawienie sprawy nastręcza następujące komentarze. Zasiedlenie pustego rewiru jest ciężarem, którego wysokość równa się conajmniej sześciokrotnej normalnej tenucie dzierżawnej, nadto zaś dodatkowym obowiązkiem, który powinien być wyraźnie postawiony w umowie. Brak na terenie zwierzyny, przeznaczonej do rozmnoży, stanowi zasadniczy brak rzeczy najętej, sprzeciwiający się umowie, albo utrudniający jej używanie, lub zmniejszający jej użyteczność, co wszystko razem w myśl art. 375 Kodeksu Zobowiązań zwalnia najemcę przez czas trwania wady od obowiązku płacenia odpowiedniej części czynszu i uprawnia dzierżawcę do otrzymania zwrotu już zapłaconego czynszu w odpowiednim stosunku.

Umowa o dzierżawę polowania nie może być pułapką dla nieostrożnego kandydata na dzierżawcę, Skarb Państwa w osobach swych przedstawicieli musi występować przy zawieraniu umowy w dobrej wierze i nie może się zwalniać od obowiązków, wypływających z postanowień art. 375 Kodeksu Zobowiązań, w słuszny sposób regulującego stosunki dzierżawne Jest jeszcze inny argument, przemawiający za niezamieszczaniem podobnych zastrzeżeń, uprawniających kandydata, w razie zamieszczenia takiego zastrzeżenia, do uważania oferowanego terenu za pozbawiony jakiegokolwiek zagospodarowania łowieckiego i zaoferowania w tym wypadku jedynie minimalnej tenuty dzierżawnej. Możność obniżenia tenuty dzierżawnej w następstwie nie powinna być w naszych zmiennych i nieustabilizowanych stosunkach gospodarczych przecinaną w zarodku postanowieniami umowy, utrudnia to bowiem usprawiedliwienie jakiejkolwiek obniżki przed organami Naczelnej Izby Kontroli Państwa, gdy tymczasem obniżka taka, potrzeba której powstała nie z winy dzierżawcy, bywa najczęściej koniecznością, bez której dalsze wykonywanie umowy przez dobrego dzierżawcę nie jest możliwe. Żyjemy w czasach, gdzie w okresie sześciu lat, na które naogół wydzierżawiane są tereny łowieckie Państwa, dokonywane są parokrotnie takie radykalne pociągnięcia, które z gruntu zmieniają wartość pieniądza i cały układ stosunków gospodarczych.

Druga sprawa, to sprawa warunków i zastrzeżeń, stawianych przy odstrzale zwierzyny. Ingerencja w ten odstrzał ze strony władz leśnych winna być racjonalną i liczącą się z konkretnemi możliwościami. Ingerencja taka przedewszystkiem nie powinna mieć miejsca tam, gdzie wydzierżawiony teren nie posiada warunków samodzielnej gospodarki łowieckiej, wszelkie bowiem zastrzeżenia, mające na celu podniesienie stanu danego gatunku zwierzyny, nie wywołają pożądanego efektu. Dotyczy to przedewszystkiem polowań na zające. Jak to jest powszechnie wiadomem, prowadzenie hodowli zajęcy na wyłącznie leśnych terenach nie jest możliwem, gdyż zając nie jest zwierzęciem leśnem, lecz polnem, przebywającem w brzegach lasów w pewnych okresach dla spokoju, który bardzo sobie ceni, żywi się zaś i przebywa najchętniej w polach. Skoro więc dzierżawca wydzierżawia jeszcze otaczające las polne tereny i na nich w istocie prowadzi gospodarkę łowiecką, w lesie wykonywując jedynie odstrzał w czasie, kiedy zające ze względu na warunki atmosferyczne w nim się kryją, to co za cel wtrącanie się do takiej gospodarki? Taka sama racja byłaby wtrącać się np. do hodowli bażantów, prowadzonej na wydzierżawionym terenie woljerowo.

Inaczej się przedstawia sprawa, jeśli idzie o grubą zwierzynę, znajdującą się na terenach państwowych, będących najczęściej ich główną, a częstokroć jedyną ostoją. Tutaj ingerencja administracji leśnej jest najzupełniej uzasadnioną i jest jej obowiązkiem czuwać, aby dzierżawca powierzonego sobie zwierzostanu nie wyniszczył. Odstrzał takiej zwierzyny i cała gospodarka łowiecka winna być objęta umową, opartą o stan, jaki był w chwili zawarcia umowy, przytem, dla uknięcia zbytniej ingerencji i jednostronnego rozstrzygania przez administrację leśną praw dzierżawcy w zakresie odstrzału, plan ten w umowie winien obejmować okres trzyletni, podobnie, jak to jest ustanowione w Niemczech. Umowy powinny nadto zawierać określenie maksymalnego stanu gatunków zwierzyny, mogących wyrządzać szkody w lesie, jak np. jeleni, sarn i t. p., prowadząc w ten sposób do przybliżonego ustalenia możliwości odstrzałowych przez dzierżawcę.



Nowe pokolenie... Fot. inż. B. Farnik.

Odstrzał ściśle selekcyjny winien być prawem i obowiązkiem dzierżawcy i nie powinien ulegać jakiemukolwiek ograniczeniu, poza obowiązkiem udowodnienia przez złożenie poroży, uzębienia i t. p., że zabite sztuki należą do odstrzału selekcyjnego i nie powinny być zaliczone do odstrzału normalnego.

Odstrzał t. zw. wyrównawczy, polegający na odstrzeleniu odpowiedniej ilości samic, celem unormowania stosunku płci, winien być odpowiednio, zgodnie ze stosunkami danego rewiru, uregulowany postanowieniami specjalnego artykułu umowy.

Pozatem należy sobie darować w umowach wszelkie zastrzeżenia co do możliwości zamknięcia polowania na pewne gatunki zwierzyny, w razie upadku jej stanu z tych czy innych powodów, z równoczesnem zachowaniem obowiązku dzierżawcy płacenia normalnej tenuty dzierżawnej.

Oczywiście możliwości ograniczenia odstrzału, gdyby to się okazało potrzebnem, winny być zachowane, wypływają one zresztą z obowiązku prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej, nie należy jednak łączyć tego z obowiązkiem płacenia zwykłej tenuty dzierżawnej i walczyć ze słusznemi i sprawiedliwemi postanowieniami art. 375 Kodeksu Zobowiązań.

Wreszcie ostatnią uwagą, którą należy zamieścić, w sprawie najważniejszych warunków umów dzierżawnych, jest to, aby umowy dzierżawne, na wypadek niedotrzymania ich z winy dzierżawców, nie przewidywały żadnych innych konsekwencyj, jak utratę złożonej kaucji.

Procesy o szkody i straty i udowodnienie ich wysokości są nadzwyczaj uciążliwe i normalnie przy zawieraniu umów wszyscy starają się wysokość ewentualnych strat zgóry określić w drodze umownej. Niema racji, aby Skarb Państwa postępował inaczej Roczna tenuta dzierżawna, określająca zwykle wysokość kaucji jest najzupełniej wystarczającą, aby wszelkie ewentualne, a nieurojone straty, poniesione przez Skarb Państwa, pokryć.

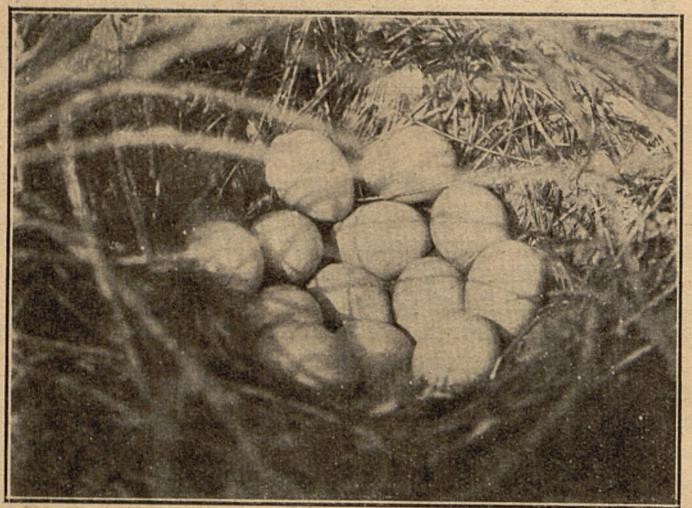
Takie postawienie sprawy ułatwia również usprawiedliwienie likwidacji umowy wobec organów Naczelnej Izby Kontroli Państwa. Natomiast wszelkie usiłowanie całkowitego pokrycia tych strat przez wprowadzanie solidarnej, osobistej odpowiedzialności za te straty członków zarządu, lub nawet wszystkich członków kółka, należy uważać za prowadzące prostą drogą do odstraszenia wszelkich kandydatów, — i to w pierwszym rzędzie tych najlepszych — od dzierżawienia terenów państwowych. ım kto jest solidniejszym i poważniej traktuje swe zobowiązania, tembardziej wymaga, by jego obowiązki były ściśle określone, gotów jest płacić choćby wysoką składkę, ale za nic w świecie nie będzie chciał ponosić solidarnej odpowiedzialności za innych i za winy, które nie on popełnił.

Jeśli idzie o członków zarządów kółek, to trzeba mieć na uwadze, że swe ciężkie, absorbujące i kosztowne nieraz obowiązki pełnią honorowo, przyczyniając się swą pracą, że Skarb Państwa może osiągać za swe tereny wysoką tenutę dzierżawną, niesłusznem więc i niecelowem byłoby odstraszać ich od ich działalności obowiązkiem płacenia za niesolidnych członków kółka, względnie za zobowiązania, które nie oni częstokroć przyjmowali w imieniu kółka, a wypełnienie których, znowu bez ich winy, okazało się niemożliwem. Słowem i w tym wypadku, tak jak i w innych, nie należy przeciągać struny i wpędzać sprawy dzierżawy terenów łowieckich Państwa w stan kryzysowy.

WALENTY GARCZYŃSKI.

# DO ARTYKUŁU „O PARDWIE W POLSCE".

Już po wysłaniu mego artykułu do Redakcji „Łowca Polskiego", w numerze 8 — 9 tegoż pisma z r. b. ukazała się praca Leona hr. Rzyszczewskiego p. t. „Przyczynek w sprawie pardw". Ponieważ wiele punktów artykułu tego Autora pokrywa się z poglądami poprzednich pisarzy, którym już odpowiedziałem — więc nie będę się powtarzał, a wspomnę tylko o paru nowych rzeczach, poruszonych przez hr. Rzyszczewskiego.



Gniazdo bażancie. Fot. A. Wiśniewski.

Na początku swej pracy Sz. Autor wyraża zdanie, że człowiek nie zagraża egzystencji pardw, gdyż prawdziwy myśliwy poluje tylko w jesieni i to niewiele, a kłusownik wogóle na nie nie poluje, toteż przedłużanie czasu ochronnego niema racji bytu. Zgadzam się, że ideowy i etyczny łowiec, jak też i kmiotek-raubszyc nie są dla omawianej zwierzyny groźni. Sz. Autor zapomina jednak o pewnej kategorji myśliwych, a właściwie posiadaczy kart łowieckich, którzy w czasie podjazdu saniami cietrzewi — strzelają i do siedzących w kępach stadek pardw, zabijając jednym strzałem po kilka sztuk, a jeszcze więcej kalecząc szeroko wokół rozsianemi śrutami. Ustawa łowiecka nie zabrania tego rodzaju polowania, jak również nie zabrania bicia pardw w grudniu czy styczniu. Słowem panowie ci są niby zupełnie w porządku, choć, etycznie rzecz biorąc... Ale o ich etyce lepiej wogóle nie wspominać. Właśnie ze względu na takich „myśliwych", konieczne jest rozszerzenie terminów ochronnych i na miesiące zimowe. Bo czasy ochronne respektują oni należycie. Mój projekt zamknięcia polowania na pardwy już w dniu 15 listopada zabezpieczyłby te zwierzynę przed strzelaniem jej z podjazdu.

Jeżeli chodzi o sprawę importowania padrw z krajów skandynawskich — to zasadniczo uważam ją za możliwą do zrealizowania, o ile, rzecz prosta, znajdzie się jakiś zamożny amator, który zechce spróbować tej aklimatyzacji. Dyrekcje Lasów Państwowych z pewnością nie zapalą się do tej kosztownej i niepewnej imprezy. Zaznaczyć tylko muszę, że hodowlę taką należy prowadzić nie w górach, jak chce hr. Rzyszczewski, gdzie wątpię, by ona się udała, tylko w odpowiednich miejscach, najlepiej w Nowogródzkiem, lub gdzieś na Polesiu — nigdy zaś w okolicach, gdzie przebywają nasze pardwy, bo mieszanie gatunku tutejszego z północnym w żadnym wypadku nie powinno mieć miejsca w dzikiem łowisku. Na eksperymenty takie można zezwolić tylko tam, gdzie nigdy pardwy nie występowały, a chodzi o zaaklimatyzowanie ptaków właściwego gatunku, lub też mieszańców-krzyżówek.

W zakończeniu niniejszego dopisku chcę wspomnieć o próbie aklimatyzacji pardw w Puszczy Rudnickiej. Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie wybrała rozległy obszar mszarów w leśn. Kiernowo, położonem w centrum puszczy i w początkach kwietnia r. b. wysadziła osiem skrzyń drzewin bażyny — ulubionej jagody pardw, sprowadzonej specjalnie koleją z leśn. Usza w pow. wilejskim. Z chwilą, gdy bażyna się rozkrzewi — zostaną wpuszczone tam pardwy.

Zwiedzając te tereny w towarzystwie wielkiego znawcy obyczajów tych ptaków, p. Włodzimierza Korsaka, wyniosłem jak najlepsze wrażenie i sądzę, że ta pierwsza w Polsce próba osiedlenia pardw wyda pomyślne rezultaty, o których nie omieszkam donieść cierpliwym czytelnikom długiego szeregu artykułów na ten temat w „Łowcu Polskim".

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

# WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

O świtaniu budzi mnie jakiś trzask w lesie, jakieś łomotanie. Przez sen jeszcze zdaje się słyszałem. Ale nie, Kid to potwierdza. Słyszałem tęskny, przerywany zachłystywaniem się bek - rżenie. Trudno mi znaleźć wyrażenie na określenie szczęścia, bezmiaru tęsknoty, czy też zadowolenia, mieszczącego się w tym odgłosie. Nie opiszę tego. Znam ten głos. Nie ulega już dla mnie żadnej wątpliwości, że w promieniu najbliższych 5 — 6 mil są łosie - byki. Muszą być. Jeżeli rano trafię na świeży trop i śladem tym pójdę, kto wie? Tu w okolicy spokój, latami zwierz niepłoszony, konno daje się podjechać. Z końmi daje się podejść, traci swoją czujność i podejrzliwość. Dnieje. Mgła jeszcze tuła się. Miękko jest dzisiaj, mróz znacznie zelżał, nie pozwala jednak, aby śnieg, zdobiący konary drzew, topniał.

Wabiarzy w zachodniej Kanadzie jest bardzo mało. Rekrutują się oni przeważnie z przesiedleńców wschodniej Kanady, gdzie kunszt ten doprowadzony jest do doskonałości. W Cootney, na pograniczu Alberty, w jednem z najlepszych w swoim czasie łowisk, niestety, obecnie, z powodu łatwej dostępności, stale deptanym przez myśliwych ze Stanów Zjednoczonych, zjeżdżających gromadami na sezon do Banf, znaleźć jeszcze można między zawodowymi myśliwymi-przewodnikami kilku traperów, z prowincji Quebeck, Ontario, czy Nowej Szkocji, którzy sztuką wabienia władają po mistrzowsku. Na północ zaś od Vancouver, w Cariboo i dalej nie stosowany jest wab łosia zupełnie. Sposób ten jest znany tylko teoretykom myślistwa.

Poluje się tu, tropiąc, na upatrzonego i z zasiadki. W czasie stękowiska w okresie rui, zwierz ten, na tych olbrzymich, niezamieszkałych przestrzeniach, gnany przepotężnym zewem krwi i niemniej potężną żądzą starcia się z rywalem w okresie rykowiska, nie zachowuje właściwej swemu gatunkowi ostrożności, szczególnie, kiedy tropi się go konno.

Zaobserwowałem ciekawe zjawisko. Konie, te cudo-konie z gór Brytyjskiej Kolumbji, zachowujące się obojętnie wobec każdego zwierza, jak o tem miałem sposobność przekonać się, przewożąc na ich grzbiecie skóry różnego typu drapieżników, dziwnie nerwowo zachowują się i reagują na woń, jaką łoś wydaje w okresie bukowiska. Piżmo, połączone ze skoncentrowanym zapachem owczarni — tak określił bym ten zapach, jest tak ostry, że nieraz przy cichej, mroźnej pogodzie, przy dogodnym wietrze, mogłem napewno określić miejsce pobytu lub doły, w których łosie przebywały.

Krzątamy się, zwijając namiot i układając juki. Przyzwyczajony już do niewygód, wypocząłem tej nocy znakomicie. Śpiwór, odpowiednio ułożony na miękkim gruncie, uprzednio oczyszczonym ze śniegu, jest niezastąpionym sprzętem. Lekki, ciepły, posiada w dodatku cały system „błyskawicznych" zamków, które, w zależności od aury, pozwalają doskonale regulować temperaturę. Ubieram się lekko, starannie opatruję sztucer. Po chwili już tylko próżne blaszanki po konserwach i ledwie tlejące resztki ogniska znaczą nasz biwak.

Posyłając guide'a po konie, z rozmysłem zabroniłem mu pieszo szukać i oglądać tropy klemp, odciśnięte poprzedniego wieczora. Najwyraźniej żądałem, aby, doszedłszy najbliższego z koni, conajrychlej powrócił do obowiska. Metys skrupulatnie wypełnił moje zlecenie. Tego dnia, a raczej poranka, ja na przedzie, prowadząc resztę taboru, wróciłem na miejsce, gdzie poprzedniego wieczora łosie w gąszczu zniknęły.

Tropy znajdujemy z łatwością. Widzę je odciśnięte najwyraźniej na świeżym śniegu. Posuwamy się wolno, wpatrzeni i wsłuchani. *Cow* gąszczem okrążyły bagno i miały wagę w kierunku przeciwnym naszej wyprawie. Nagle, w odległości nie większej, jak dwie mile od naszego noclegu, Kid zwrócił moją uwagę na zupełnie świeży trop silnego byka. Łoś ten przeciął *medow*, mając widocznie dosyć poprzedniej swej bogdanki, czy też odpędzony przez silniejszego rywala. Świtem przeszedł błoto swojem długiem skroczem i spokojnie pomaszerował w kierunku mało co różnym od naszego. Po naradzie z Kidem postanowiłem iść tropem zwierza.



...A w dole toczy swe matowo-żółte fale Fraser River.

Wiedziony jakimś instynktem, jakiemś wyczuciem praczłowieka, jestem już pewny, że blisko musi być *moos*. Trop świeży, prawie ciepły jeszcze. Nozdrza moje, a może imaginacja, chwytają zapach swędu — charakterystyczny zapach piżma i owczarni.

„Kino", nawykły do tego rodzaju podchodów, stąpa za mną, wyciągnąwszy szyję. Nie schyla się po trawę, sterczącą wiechciami z kęp, przysypanych śniegiem. Za mną, o sto kroków, Kid z końmi. Cisza w uszach jęczy — brzęknie wędzidło, zajazgocze dzwonek u szyi jucznego konia i rozpłynie się w falach spokoju panującej głuszy. Idę brzegiem jeziora, po zmarzłym swampie przybrzeżnym — stale tropem. Ślad wprowadza mnie do lasu. Posuwam się lasem, pierwotną, dziką knieją, gdzie na trupach drzew starców bujnie krzewi się i rośnie młodniak. Podziwiam zręczność i ochotę mego wierzchowca. Nie skacze przez liczne przeszkody — za wiele mitręgi — ale poprostu, po krowiemu, w najdogodniejsze dla siebie miejsce, najmniej fatygujące, przełazi przez

wiatrołomy, łamiąc i przygniatając ciężarem swego ciała gałęzie i co młodszą latorośl.

Dygocę każdym fibrem. Wpatrzony w tropy, przedzieram się przez gąszcz, głęboko dyszę, starając się dojść do równowagi. Wyobraźnią widzę za każdym krzem, za każdą gęstwinką, za każdem skupieniem drągowiny, za każdym większym pniem drzewnym, przyczajonego *moosa.*



Autor przy ubitym kapitalnym łosiu.

Brnę w śniegu wytrwale już dwie godziny, a może i dłużej. Ślad prowadzi do małego wzgórka. Ruszając tropem, burkę przytroczyłem za siodłem, jestem w lekkim wełniaku i w góralskich kierpcach, dla ciepła owiniętych suknem. Podnoszę się na wzgórze i w chwili, kiedy osiągam szczyt i staję, aby się rozejrzeć, zaczerpnąć oddechu, w odległości 70 kroków (dystans ten później sprawdziłem) widzę łosia. Wspaniałe to zwierzę, wolno krocząc na częściowo tylko pokrytej wiatrołomem polanie, spokojnie przecina mi drogę.

Łoś stanął. Rozdął chrapy, nachylił łeb, ukoronowany rosochami, unieruchomił łyżki. Przez mgnienie oka wpatrujemy się w siebie. Złożyłem się — suchy trzask sztucera i pyszny zwierz zwalił się na przednie kolana. Cel łatwy i do śmieszności bliski. „Kino", jak przystało na dobrze ujeżdżonego konia, fakt ten przyjął spokojnie. Poprawiłem i łoś zwalił się na bok, w agonji grzebiąc badylami. Stoję oszołomiony i szczęśliwy.

„Kino", w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, włócząc cuglami, tamtejszym zwyczajem niepołączonemi, cofa się o parę kroków, podnosi łeb i flegmatycznie ogryza gałęzie brzozy.

Na odgłos moich strzałów nadchodzi przewodnik z resztą taboru. Ze spokojem, rasie jego właściwym, rozcieńcza, przyćmiewa i gasi radość moją i tryumf.

— *Boy! oh boy! This is some baby!*

„Baby" ma 53 cale angielskie rozpiętości łopat i jest doskonale wyrośniętym, w pełni rozkwitu sił bykiem brodaczem. Ale: „O key! będziemy jedli dziś wieczorem wątrobę i *moos steck*". To go, mać jego pogańska, raduje: żarcie — *meat!* A bodajbyś się udławił, synu żaby i skunksa, pokurczu indyjski!

Byk leży przedemną, gładko strzelony, pierwszym strzałem na komorę, drugim w nasadę szyi trafiony. Chcę się skupić. Wzburzyła mnie kannibalska uwaga mieszańca. Przecież to mój pierwszy strzał do grubego zwierza tu, w Cariboo. Ile trudów przeszedłem, kosztem jakich wyrzeczeń i ofiar zdobyłem go, o tem tylko ja wiem. Zagnał mnie tutaj nie snobizm, ale prawdziwe i głębokie umiłowanie przyrody. Wieleż to razy, zostawiwszy broń w domu, tułałem się po bagnach, kniejach, górach i przez Boga zakazanych wertepach, aby zbliżyć się do niej, poznać jej mieszkańców, wniknąć w nią: aby usłyszeć ryk jelenia, tęskne i grozą przejmujące wycie wilka, jękliwy, zawodzący płacz kojota. Chciałem oczy nasycić i duszę rozradować pysznym widokiem chmar jeleni, żerujących na polanach i stokach gór.

Nie mogę się obecnie skupić, nie mogę we właściwy sposób wniknąć w dramat, jaki się przed chwilą tutaj rozegrał. Wyprowadził mnie z równowagi metys i jego chamstwo. Natychmiast rozwiał się cały urok, całe napięcie długo oczekiwanej chwili. Dziwi to Kida, który nigdy nie pojmie i nigdy nie zrozumie, że strzał do łosia inaczej traktować można, niż jako zdobycie tysiąca funtów mięsa, smacznej wątroby, znakomitego szpiku i całego stosu steków; no, jeszcze skóra na mokasyny, na kubraki — coś jest warta...

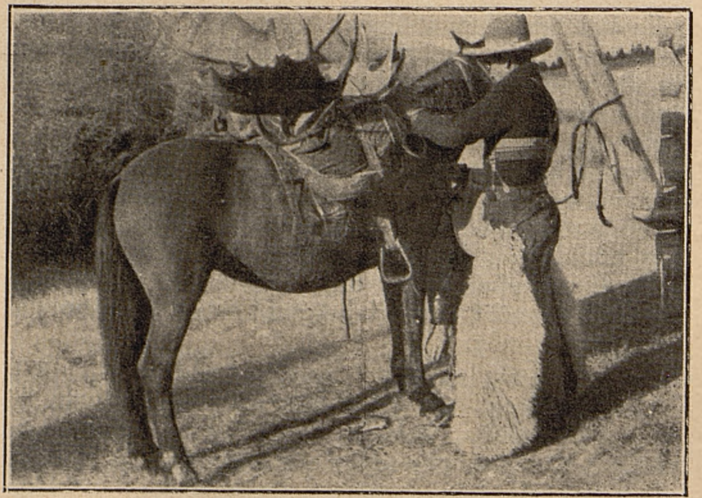
— Czegoś taki pochmurny, Mat — osowiały i zły? *Bunk!* Ja żartowałem, dobry *moos.* Nie będę ci kłamał, Sir. Są tu na północy lepsze, nieraz znacznie lepsze, ale ten jest *all right.* Spójrz, jakie prawidłowe rosochy. Szerokie i nieposzczerbione. Dobry z niego był *fighther* — szermierz. Zwróć pan uwagę, jakie rysy na łopatach!

Jestem zważony. Brutalnie odpycham indianina, który cienkim, ostrym, jak brzytwa, nożem, chce nieostygłego jeszcze księcia topielisk kanadyjskich oprawiać, twierdząc, że po temu teraz najlepsza pora.

— *Stop it,* Kid! I niech cię djabli stąd wezmą. Idź i złam pysk! Pozwól mi samemu na krótko tu zostać.

— *Well,* rozbijemy namiot tu niedaleko nad jeziorem, śladem trafi pan do mnie.

Zostałem sam. Południe już minęło i wolno zbliżał się wieczór. Las, tonąc w fioletach nadchodzącego zmroku, koił spokojem. Trzask łamanych gałęzi, spowodowany przez oddalającego się z końmi przewodnika, dziwnie harmonizował z otoczeniem. Oparłem sztucer o drzewo i, siadłszy na pniu, oddałem się marzeniom. Dziwne dumy błąkały się tego dnia po mej głowie. Dziwił i niepokoił mnie prymitywizm i zupełny brak zrozumienia dla istoty otaczających zjawisk u Chilcootin Kida. Nasz poleszuk, czy hucuł karpacki, inaczej rozumie, inaczej reaguje na otaczającą go przyrodę. Nie wiąże wszystkiego tak zachłannie, tak bezpośrednio z żołądkiem, a jest przecież po stokroć głodniejszy od tego mieszańca...



Piękne trofeum z Brytyjskiej Kolumbji.

Dołem już mrok nadchodził, kiedy, zbliżając się do jeziora, gdzie postanowiłem dziś zanocować, uszu moich dosięgnął górą płynący, suchy dźwięk — hong... hong... To gęsi, kluczem idące z północy, krążyły hen, wysoko nad wodą — trójkątem znacząc przeczyste niebo, upatrując godnego na spoczynek, po trudach wędrówki, miejsca.

Rano obudził mnie trzask ognia i zapach przypalonego mięsa. To metys, już od samego świtu, siedząc w kucki, piekł na żarzącym się węglu wątrobę ubitego przezemnie wczoraj *moosa.*

(D. c. n.). M. G.

# NIE POPRAWIAJMY NATURY.

Skromny fragment pracy mojej o polowaniu na wilki, umieszczony w księdze pamiątkowej Łowiectwa Wschodniego, wywołał pewien odruch wśród interesujących się tą kwestją myśliwych, wyciągnął ją znów na światło dzienne i ożywił. Artykuł bar. J. Manteuffla (Nr. 11 „Łow. Pol." r. b.), poza bardzo ciekawemi spostrzeżeniami z dziedziny polowania na wilki, poświęcony jest zagadnieniu: czy wilk ma być ochraniany, czy też tępiony? Ponieważ autor otwiera dyskusję na powyższy temat, pozwolę sobie, jako pośredni sprawca tej tak ciekawej i pożądanej wymiany zdań, podzielić się mojemi zapatrywaniami.

Ochrona wilka była już poruszana na łamach „Łowca Polskiego" łącznie z dyskusją nad nowelizacją naszej ustawy łowieckiej i ewentualną ochroną drapieżników. Zabierałem wówczas głos w tej kwestji, a nie chcąc się powtarzać, ramy niniejszego artykułu ograniczę do przeanalizowania pewnych tez, głoszonych przez bar. Manteuffla.

Bar. Manteuffel stawia konkretne pytania: czy wilk powinien być chroniony, czy też tępiony? Według jego zdania, wilki powinny być tępione, a konkretyzuje to swoje przeświadczenie następującem zdaniem: „Może to być uskuteczniane przy pomocy polowania, ale nie mógłbym nikomu postawić zarzutu, jeśli tępi te wilki przez strychninę i wyjmowanie z gniazd, o ile użycie strychniny jest jako takie dopuszczalne". Z powyżej wygłoszoną teorją zgodzić się nie mogę, bo uważam, że tępić można szkodniki wszelkiemi prawem dozwolonemi sposobami, prócz — polowania, bo polowanie w samem swem założeniu przeczy i wyklucza zasadę tępienia.

Ś. p. Juljan Ejsmond w swoim czasie w „Przeglądzie Łowieckim" wypowiedział głęboką myśl: „Słowo „tępić" musi być raz na zawsze wykreślone z mowy myśliwskiej". Jest to głęboka myśl, poniekąd alegorja, która jednak w wielu przejawach życia łowieckiego nie może być traktowana tylko jako frazes.

O ile słowa „tępić" w znaczeniu funkcji bardzo przykrej, niemniej niezbędnej w łowiectwie, wyeliminować z myśliwskiego słownika nie możemy, to łączenie jej z polowaniem, nie jest zgodne z mojem zapatrywaniem. Polowania są to moje żniwa, zbieram plon moich trudów hodowlanych, ale polować, mając na celu tępienie — nie mogę, bo pierwsze mnie pociąga, a drugiem brzydzę się.

Jeżeli niszczę gniazda gołębiarzy lub krogulców, to robię to z równym wstrętem, jak strzelanie do wałęsających się psów lub kotów. To samo byłoby z wilkami, jeżelibym je tępił. Tylko w tym wypadku, gdybym nie miał się kim wyręczyć, stanąłbym przed otwartą bramką sznurów, a wrażenie, któreby mi taka procedura pozostawiła, byłoby raczej zbliżone do usunięcia wałęsającego się psa, niż — upolowania wilka.

Połączyć ognia z wodą nie można, nie można więc połączyć tępienia, najprzykrzejszego zabiegu, na jaki jest narażony każdy hodowca, z polowaniem, funkcją koronującą wszystkie jego trudy i dającą ujście jego namiętności łowieckiej.

Czy może myśliwy tępić polując, są to teoretyczne, subjektywne refleksje, które praktycznie nie rozwiązują zasadniczej kwestji, poruszonej przez bar. Manteuffla: czy i gdzie powinny być wilki tępione? Zejdę więc z obłoków na ziemię i przejdę od poezji do prozy.

O ile zgadzam się z bar. Manteufflem, że sprawa ochrony wilka we fragmencie mojej pracy jest potraktowana pobieżnie (w całokształcie poruszam ją obszerniej), nie jestem jego zdania w stosunku do artykułu hr. Romana Potockiego. Uważam, że w ramach tak szczupłych, trudno było więcej wyczerpująco i rzeczowo ująć zasady ochrony, lub tępienia wilka.

Dyskusja o ochronie drapieżników miesiącami pokrywała szpalty „Łowca Polskiego", kwestji nie wyczerpała, a często przechodziła w ton polemiczny, niepozbawiony cech wycieczek osobistych, cech najmniej wskazanych w poważnej wymianie zdań. Wszelkie teorje o „bakcylach", o „komisjach sanitarnych", zostały wyczerpane. Dyskusję niniejszą chciałbym skierować na inną płaszczyznę.



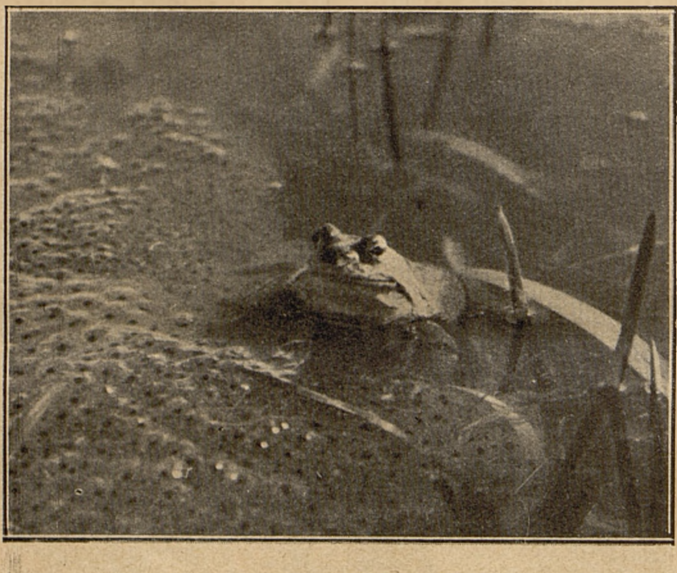
Wabiarz kaczorów na Prypeci. Fot. W. Makowski.

P. Świętorzecki w swoich „Podstawach Łowiectwa", gdy rozważa racjonalne sposoby prowadzenia drzewostanów mówi: „Przyroda sama sobie poradzi, najpiękniejsze puszcze wyrosły bez pomocy pp. leśników". Czy nie udałoby się analogicznej teorji dostosować do łowiectwa? „Pełne zwierza bory" były wówczas, gdy człowiek nie ingerował i nie wprowadzał sztucznej równowagi w naturze. Jeżeli ks. Karol Radziwiłł pojawienie się stada 5 wilków na granicy ordynacji uważa już za groźne dla swoich łosi, jeżeli ja w mojej małej skali uważam za groźne dla moich głuszców sąsiedztwo lisiej nory, jeżeli ks. Radziwiłł tępi wilki, a ja lisy, czy nie popełniamy czasem analogicznej omyłki i nie zdradzamy pewnej krótkowzroczności w naszych zabiegach hodowlanych? Nie podlega żadnej dyskusji, że doraźnie, takie zabiegi dodatni tylko wpływ mogą wywrzeć na stan liczebny chronionego zwierzostanu. Ale czy na dalszą metę takie poprawianie natury jest prawidłowe i wskazane, tego dziś jeszcze stwier-

dzić nie mogę. Coraz więcej poważnych głosów wypowiada się przeciwko tej zasadzie i ostrzega przed nią. Zbyt niedawno teorję tę zaczęto badać naukowo, bym się stanowczo wypowiedział na korzyść tej lub tamtej tezy. Przypuszczam, że do czasu, gdy ścisłe badania nie ustalą nam pewnych wytycznych, najracjonalniej zachować złoty środek: nie tępić bezwzględnie, ale też nie pozwolić drapieżnikom zbytnio rozgospodarować się.

Bar. Manteuffel twierdzi, że wilk w tych miejscowościach, w których go przed wojną nie było, jest anomalją i należy go tępić. Niezupełnie się z tem zgadzam.

Anomalją wilk byłby tam, gdzieby go potrzeba było sprowadzać i sztucznie stwarzać odpowiednie warunki bytu. Tam, gdzie wilk lęgnie się samorzutnie, anomalją nie jest, bo najwidoczniej ma dla swego bytu odpowiednie naturalne warunki. Jeżeli w danej miejscowości przed wojną wilka nie było, a dziś jest, to nie jest anomalja, a jedynie dowód, że cywilizacja po światowej wojnie, ten jedyny wróg rodu wilczego, o tyle cofnęła się wstecz, że wytworzyły się ponownie odpowiednie warunki dla normalnego bytowania wilków.



Żaba przy skrzeku. Fot. W. Puchalski

Bar. Manteuffel w pięknem zakończeniu swego artykułu pisze: „Dziś — pozostaje mi tylko wyrazić życzenie, ażeby nasze obecne, okrojone kresy coraz bardziej przejmowały się prawdziwą kulturą myśliwską, gdyż tylko wówczas, pozostawiając na sobie swe cudne szaty, tak specyficznie kresowe, zdołają iść w parze z zachodem na drodze hodowli zwierzyny, która jedynie przysporzyć może adeptom św. Huberta całą pełnię radości życia...". Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem myśl przewodnią autora, ale wydaje mi się, że zawarte jest w niej przeświadczenie, iż prawdziwą kulturę łowiecką posiada tylko zachód, a nasze Wschodnie Kresy są raczej jej pozbawione i tylko zbliżenie się do metod, stosowanych na zachodzie, może brak ten uzupełnić.

Poświęcę parę słów zagadnieniom kultury łowieckiej na kresach. Chciałbym wyjaśnić częstokroć nieuzasadnione zarzuty, stawiane nam w tej dziedzinie, sprostować nieraz spotykane błędne twierdzenia, że tylko w środowiskach, objętych cywilizacją, napotykamy objawy kultury łowieckiej.

W miarę rozszerzenia zasięgu cywilizacji, lokalne warunki łowieckie danej grupy społecznej kardynalnie się zmieniają i przeistaczają, jak w swej formie, tak i treści. Zmiany te przedewszystkiem polegają na wyparciu i uniemożliwieniu bytu pewnym rodzajom zwierzyny łownej, które kontaktu z cywilizacją nie znoszą, kompensując to zjawisko intensywnem rozprzestrzenieniem i rozpowszechnieniem innych rodzajów, które prosperują w tych warunkach. Powyższe względy stwarzają w naszem łowiectwie dwa odrębne światy, w których przejawy kultury łowieckiej same przez się uzewnętrzniają się w odmiennej formie i skali. Nie oznacza to jednak, że my na naszych Kresach Wschodnich, gdzie cywilizacja w porównaniu z zachodniemi naszemi dzielnicami jest jeszcze w powijakach, wyzuci jesteśmy z kultury łowieckiej. Zewnętrznych jej cech, zaadaptowanych dzięki bezpośredniemu kontaktowi z cywilizacją zachodu i jej odmiennemi warunkami łowieckiemi, być może nie posiadamy, ale głęboka, prawdziwa kultura łowiecka nie jest nam obca, a poziom jej wzrasta i zasięg rozszerza się.

Cofnę się do czasów tak barwnie opisanych w artykule hr. Adama Rzewuskiego „Mądry zwierz" („Łow. Pol." Nr. 6 — 7). Muszę mimowoli wystawić sobie smutną metrykę, bo, niestety, opisane czasy są w zasięgu mojej dziecinnej pamięci.

Były to lata około 1890 r.... „W ojczyźnie Mohorta i kurhanów" na przestrzeni leśnej, nieprzekraczającej dwustu morgów, pieczołowicie przez dziada mego ochraniane, lęgło się rokrocznie kilka gniazd wilków. Przychodzi okres suszy takiej, jaka tylko na tych ukrainnych ziemiach była znana. Wszelkie źródła i strumyki wysychają. Wilki pozbawione są wody. Mobilizuje się beczkę, którą przez długie tygodnie i miesiące z oddalonej o parę kilometrów studni wozi się po całych dniach wodę dla wilków. Był to jedyny dozwolony wstęp do lasu.

Mija lat dwadzieścia. Obejmuję majątek. Przez ten okres czasu naokoło, jak grzyby po deszczu, powyrastały kominy licznych cukrowni. Tam, gdzie za lat dziecinnych był step, gdzie nietylko wilki mogły się chować, ale i ja, uganiając z chartami na kucyku, chowałem się powyżej głowy w „burzanach i bodjakach", wybujałych na żyznej glebie, dziś — uprawne łany buraków. Po wilkach pozostały wspomnienia w postaci psiarni bez psów, ale zato wypełnionych kilometrami butwiejących wilczych sieci. Wilków nie wytępiła ani strychnina, ani żelaza, ani myśliwi, bo ich karmili i poili, ale — cywilizacja. Zastałem pustynię. Już w roku 1910 miałem założoną wzorową bażantarnię i wspaniały stan sarn i zajęcy. Przyszła znowu susza i tak, jak przed laty dwudziestu, znowu beczką woziło się wodę, tylko do sztucznych wodopojów przychodziły nie wilki, lecz sarny, zające i bażanty. Mija już nowe dwudziestociele od chwili opuszczenia tych stron. Prawdopodobnie sarn, zajęcy i bażantów dawno tam niema, może powróciły wilki, ale napewno w lata suszy nikt im wody nie wozi, bo wraz z nimi nie powróciła kultura łowiecka.

Mój dziad hodował, karmił i poił wilki. Ja w dwadzieścia lat potem sarny, zające i bażanty. Ta okoliczność że wilków padało na polowaniu kilkanaście, a zajęcy i bażantów — kilkaset, nie jest dostateczną podstawą, żeby twierdzić, że ja zdałem egzamin z kultury łowieckiej, bo zbliżyłem się do wymagań kultury zachodu, a dziad mój jej nie posiadał — bo hodował wilki. Są to dwa światy łowieckie, w których kultura przejawia się w odrębnej formie i skali.

W rolnictwie również kulturę rolną można przejawiać bez względu na jakość gleby, klimatu i zasięg cywilizacji. Można na równym poziomie kultury uprawiać kartofle i ananasy, a wybór zależy od naturalnych warunków.

Jeżeli mam odpowiednie naturalne warunki dla lęgnięcia się wilków, to ich tępić nie będę. Przeciwnie, będę je ochraniał. Zbyt mało już jest tych naturalnych ostoi. Okoliczność, że równorzędnie nie będę mógł prowadzić racjonalnej hodowli zwierzyny „kul-

turalnej" na modłę zachodu, nie powstrzyma mnie w mojej decyzji.

Nie robię sobie żadnych iluzji. Bronię zgóry skazanej na zagładę placówki. Wilka nie wytępimy polując, ani też strychniną, lub żelazami, bo to mądry zwierz, ale wytępi go tak, jak przed czterdziestu laty na ukrainnych ziemiach, nieubłagane rozpędowe koło cywilizacji. Wówczas przejdę od hodowli ananasów do kartofla, a będę to robił z równem zamiłowaniem, bo nigdy nie przestanę być myśliwym hodowcą.

Ale uprzedzać faktów nie będę. Okres przejściowy, tak wszechstronnie ujęty przez bar. Manteuffla w jego artykule, ta linja demarkacyjna, na której wilki przestają być objektem łownym, a stają się niepożądanym rabusiem, to bezwątpienia najcięższy do przetrwania okres, mogący prawdziwemu myśliwemu nasunąć niejedną wątpliwość i wprowadzić rozterkę.

W wielu wypadkach pewien sentyment, lub jednostronne zamiłowanie wypacza linję argumentacji, utrudnia wydanie zdrowego sądu. Być może, że zapatrywania moje są błędne — trudno! O jedno nie chciałbym być obecnie i w przyszłości pomawiany, że, broniąc zasady niepoprawiania natury, złożyłem dowody braku kultury łowieckiej. Ale kto może przewidzieć co będzie? Może właśnie za lat kilkanaście, czy kilkadziesiąt, gdy wilka będzie się oglądać tylko w zoo, usłyszy się zdanie: — A jednak szkoda, że był to głos wołającego na puszczy.

WACŁAW PODHORSKI

# ISTOTNE I UROJONE PRZYCZYNY ZŁYCH STRZAŁÓW ŚRUTOWYCH.

(D o k o ń c z e n i e).

A teraz przechodzę do moich spostrzeżeń z ostatnich czasów.

Prawie na każdem polowaniu słyszy się: „Strzelam, panie dzieju, do zająca na odmierzonych 20 kroków! Zając ruluje — wstaje i idzie dalej! Na strzale moc turzycy! Na tropie farba! A zając poszedł! Ach, te krajowe ładunki! Niech je djabli wezmą!"

A potem ciche westchnienie: „Nie było to, jak Rottweil, albo przedwojenny rosyjski Sokół! Do 100 kroków każdy zając padał z dymem!"

Wprawdzie przedwojenny Rottweil i Sokół były już prochami bezdymnemi i nie wiem, jak to tam z tym „dymem" było — ale mniejsza o ten dym!

Jak się jednak sprawa ma w rzeczywistości?

Oto trzeba wziąć pod uwagę, że dzisiaj każda śrutówka, choćby to była najtańsza „belgijka" — jest wprawdzie tandetnie wykończona i z lichego materjału — ale ma zwykle „pełne" lub „pół-czoki" i strzela skutkiem tego b a r d z o g ę s t o, a 70% śrutów na 50 kroków w tarczy o średnicy 75 cm nie jest wcale rzadkością.

Przypisać to należy udoskonaleniu maszyn, wiercących lufy, które dziś pracują z fenomenalną wprost dokładnością. Dawniej, gdy przy wierceniu grała ręka rusznikarza dużą rolę, były pod tym względem bardzo rozmaite, często przypadkowe rezultaty; dziś zaś gęstość krycia można zamówić w fabryce tak, jak się zamawia u szewca mniej lub więcej szpiczaste nosy u trzewików.

Na dowód, jakie postępy poczyniła fabrykacja broni, przytoczę fakt, że gdy strzelbę po sławnym niemieckim myśliwym Ditzlu, znanym autorze dzieła p. t. „Die Niederjagd", który także słynął jako doskonały strzelec, poddano w Niemczech w r. 1905 próbom, pokazało się, że dawała ona ledwie 30% pokrycia — a przecież Ditzl dawał z niej koncerty!

Dawne więc strzelby miały daleko większy rozrzut, niż obecne.

Strzelając zatem na bliską metę np do zająca — powiedzmy na 20 kroków — operuje się „snopem" śrutu o średnicy często nie większej, niż 25 cm. Ile razy tedy trafia się, że tylko krawędź tego „snopa" zachwyci turzycę zająca „goląc" ją — a trafiają go tylko t. zw. „śruty boczne" (Randschrote), lecące poza właściwym snopem, a charakteryzujące się m a ł ą chyżością i małą zdolności przebicia? Zaznaczam, że te „boczne śruty", szczególnie przy silnych czokach, są bardzo zdeformowane i nie mają już postaci kulistej.

Cóż dziwnego, że po takim strzale jest turzyca, jest nawet farba na tropie, tylko „zwierz poszedł"! Myśliwy przypisuje winę nabojom, gdy jest zimno — mrozowi, zamiast pójść na strzelnicę, wypróbować broń do tarczy stałej, głównie jednak do ruchomej, a gdy strzelba ma za gęste dla jego sprawności strzeleckiej „krycie" — k u p i ć s o b i e s t r z e l b ę o w i ę k s z y m r o z r z u c i e.

Przeważna część d o b r y c h strzelców operuje doskonale strzelbami, dającemi 50—60% śrutów na 50 kroków.



Z wiosennych ciągów. Fot. W. Taczanowski.

Rikoszety!

Na jednem z polowań zajączkowych ubiegłego sezonu stoimy pod ścianą lasu — za nami czyste pole; lekki mróz, trochę mglisto; na 3 stanowisku odemnie stoi kochany sąsiad, mający nową, b. dobrą belgijską strzelbę (w obu lufach pełne czoki). Wyłazi zajęczyna na owego sąsiada, ten go pięknie wypuszcza za siebie na pole i grzmi do lonżującego na jakieś 40 kroków. Widzę, że zamało „nałożył" i śruty uderzyły za zającem; grzmi z drugiej lufy, już o tyle lepiej, że uchwycił należyte „nałożenie", ale ponieważ w chwili strzału opuścił wylot lufy ku dołowi, a twarz oderwał od kolby, więc nabój uderzył „za krótko", t. j. może

3—5 kroków przed zającem w ziemię. Wszystko to było dla „bacznego obserwatora" — jakim właśnie byłem — doskonale widoczne. Zakurzyła się ziemia od gęstego snopa drugiego strzału — zajęczyna jednak „zaznaczył", zaczął wolniej iść i w rezultacie dostała go naganka. Za chwilę słyszę: „Panie Generale! Te polskie naboje są do niczego! Proszę się popatrzeć! Postrzelony zając poszedł!"

Przy następnym zającu poszło kochanemu sąsiadowi lepiej, bo zając dobrze trafiony, pięknie zrulował i przeniósł się do rewirów św. Huberta. Mimo to, słyszę głosem wielkim wołanie: „Panie Generale! Te naboje biją nierówno! Jeden ostro, drugi miękko"!



Przed odjazdem z toków. Fot. K. Komierowski.

Po miocie wytłomaczyłem się, że nie jestem, niestety, ani właścicielem, ani dyrektorem — ani nawet akcjonarjuszem fabryki amunicji — nie wspominałem dyplomatycznie nic o moich „bocznych" obserwacjach, bo poco robić sobie wroga — ale zabiłem sobie klin w głowę, stając przed niezbitym faktem, że z d r o w i u s i e ń k i z a j ą c p r z e n i ó s ł s i ę d o w i e c z n o ś c i o d s t r z a ł u, k t ó r y t r a f i ł w z i e m i ę!

W dalszym ciągu tego polowania nadarzyła się znowu sposobność do dalszych arcyciekawych obserwacyj balistycznych, bo jeden z myśliwych (wierzący tylko w Rottweila, zresztą w nic!) pokropił sąsiada śrutem po nogach, który się odbił od ścieżki, na której obaj stali.

Skutku jednak poważnego nie było, bo skończyło się tylko na kilku siniakach, a nawet zwykłe w takich razach nagadanie sobie „verba veritatis" na temat nieostrożnego strzelania odpadło w tym wypadku; jedynie marne działanie Rottweila poddano ku chwale ojczystej amunicji surowej krytyce.

Dla mnie jednak, szukającego przyczyny postrzałków i złych strzałów, niby Diogenes człowieka—stało się jasnem, że w r i k o s z e c i e s z u k a ć n a l e ż y c z ę s t o p r z y c z y n y o w e g o „m i ę k k i e g o b i c i a" w z g l. k a l e c z e n i a z w i e r z y n y.

Trzeba jednak drogą prób ustalić tę tezę, bo „szarą jest każda teorja, niepoparta praktyką", mawiał zdaje mi się Goethe — naturalnie z wyłączeniem, jako objektów próbnych, kolegów - myśliwych i naganki; wystarczą deski.

Doczekawszy się więc mroźnego dnia, postawiłem w domu o 30 kroków jodłową deskę, strzeliłem do niej normalnie i otrzymałem, co było do przewidzenia, w kole o średn. 75 cm cały nabój (100%) śrutów Nr. 2 (3.5 m/m), a wszystkie śruty przeszły przez 13 m/m deskę na wylot.

Następnie wystrzeliłem w przymarzniętą ziemię, o 4 m p r z e d tarczą, serję 6 strzałów i znalazłem w tej ostatniej po każdym strzale 14—26 śrutów, p o c h o d z ą c y c h o d r i k o s z e t u. Tkwiły one ledwie na 2—3 m/m w desce, a niektóre ledwie zrobiły zagłębienie w drewnie i odbiły się.

Tę próbę powtórzyłem także innemi gatunkami śrutu, t. j. drobniejszym i grubszym i skonstatowałem, że im grubszy śrut, tem większa tendencja do rikoszetów.

Na podstawie tych spostrzeżeń i prób stawiam Wam, Bracia w św. Hubercie, pytanie, czy nie należy między innemi szukać także w rikoszetach przyczyny, dla której np. hr. R. na polowaniu u p. J. hr. D., strzelając śrutem Nr. 0 na stosunkowo bliskie odległości do zajęcy — miał postrzałki, które naganka dobijać musiała, a sekcja wykazała śruty pod skórą, a nawet w głowie, nie przebijające czaszki, która u zajęcy jest ledwie 2—3 m/m grubą.

Nieraz obserwowałem, że ilekroć strzał pod adresem zwierza trafił o kilka kroków od wylotu lufy na jakiś pręt, gałązkę i t. p., z reguły zwierz poszedł zdrów.

Mam wrażenie, że śruty, idąc jeszcze na tę odległość prawie, jak kula, po trafieniu w elastyczny pręt wzajemnie się roztrącają tak, że w dalszym biegu snop jest nieregularnie rozbity i o dobrem kryciu niema mowy.

Zrobiłem następującą próbę: z doskonale i b. gęsto bijącej szwedzkiej strzelby „Husquarna" kal. 16 strzeliłem śrutem Nr. 2 (3.5 m/m) do białej powierzchni śniegu na 25 kroków i — co było do przewidzenia — cały nabój siedział w kole o średnicy 30 cm.

Następnie wetknąłem o 5 kroków przed wylotem lufy pręt leszczynowy grubości ołówka w ziemię tak, że znajdował się na tle śniegu.

Po strzale pręt był ścięty, a rozrzut o 25 kroków wynosił 2 (dwa!) metry średnicy!

Ile razy, stojąc za krzakiem, lub strzelając z konieczności w gąszczu — pudłujemy gładko, lub kaleczymy zwierzynę, a potem narzekamy na naboje! Prawdziwą zaś przyczyną jest pręt lub gałązka, roztrącająca snop śrutu.

*

Dużo mówi się o p e n e t r a c j i ś r u t u; jedni twierdzą, że wszystkie śruciny przechodzą na wylot — inni, że siedzą one ledwie pod skórą.

Kwestją penetracji zajmuję się od lat i stwierdziłem, że n i g d y ż a d n e ś r u t y z ż a d n e j s t r z e l b y p r z y n o r m a l n y m n u m e r z e ś r u t u (Nr. 1 lub 2) i n o r m a l n e j o d l e g ł o ś c i (30 — 40*), n i e p r z e b i j a j ą z a j ą c a n a w y l o t. Natomiast skonstatowałem, że wszystkie są p o d s k ó r ą, ale z p r z e c i w n e j strony strzału, t. j. po przebiciu całego korpusu; łatwo je wyczuć palcami.

Zdaje się, że działa tu niezwykła elastyczność zajęczej skóry.

Natomiast już kilka razy stwierdziłem, że lisa — nawet w czasie najlepszego futra (grudzień — styczeń) śruty 3'5 m/m na odległość do 40 kroków przechodzą na wylot. Przypisuję to mniejszemu stopniowi elastyczności skóry lisiej.

*

Jak już na wstępie zaznaczyłem, jest dużo kwestyj dotąd niewyjaśnionych. Jak np. wytłomaczyć zjawisko, ustalone ponad wszelką wątpliwość, a mianowicie, że strzały drobniejszym śrutem zabijają zwierza szybciej, niż grubym? Twierdzenie, jakoby drobniejsze, ale liczniejsze ziarnka, przebijające więcej nerwów, powodowały przypuszczalnie porażenie muskułów i w dalszym ciągu śmierć — ma wiele za sobą. Naturalnie jest to hipoteza, bo nikt nie zadał sobie trudu przeprowadzenia fachowej i szczegółowej sekcji ubitego zwierza w obecności lekarza weterynarji.

Zresztą, nie sądźmy, że drobny śrut np. Nr. 6 (2'5 m/m) działa na zająca jedynie porażeniem nerwów i muskułów. Przeciwnie! Stwierdziłem niejednokrotnie, że na 30 * śruty przebiły oba płuca i tkwiły po przeciwnej stronie, między żebrami.

*

Również nie jest dotąd należycie wyjaśniona sprawa ciśnienia hydraulicznego na naczynia krwionośne, spowodowanego wtargnięciem śrutów wzgl. kuli z dużą szybkością do wnętrza żywego organizmu, który przecież składa się w 80% z cieczy.

Jedni twierdzą, że to ciśnienie hydrauliczne, o ile dojdzie do mózgu, działa, jak uderzenie w głowę młotem, ogłuszając zwierza; zanim zaś ten przyjdzie do siebie — już uszkodzenie szlachetnych części organizmu powoduje jego śmierć; zapatrywanie to bardzo mi odpowiada.

Inni nie podzielają tego zdania, powołując się na jakieś doświadczenia na żywych i martwych koniach, które przed kilkudziesięciu laty gdzieś w Niemczech czy Anglji — dokładnie już nie pamiętam — przeprowadzono.

Sprawa ta była dotąd dość powierzchownie traktowana, a najlepszym tego dowodem jest np. fakt, że nikt nie jest w stanie w przybliżeniu podać, przy jakiej chyżości pocisku można liczyć na to ciśnienie.

Kwestja ciśnienia hydraulicznego wysuwa się sama na pierwsze miejsce, bo w pogoni za powiekszeniem chyżości kuli osiągnęliśmy już prawie $V_0$=1000 m/sec (Savage, Magnum i t. p.), a działanie tych pocisków na organizm zwierza (np. chwilowy paraliż całego ciała) jest tak różne od działania dawnych kul, że niepodobna na dłuższą metę pominąć go milczeniem.

Ale wracajmy do działania strzału śrutowego.

*

Każdy z nas, myśliwych, polując w duże mrozy, obserwował, że, gdy z powodu zimna zwierz zjeży futro, a ptak napuszy pióra, strzał jest mniej skuteczny i kończy się często przykrym postrzałkiem. Dotąd przypisywano to słabszemu działaniu bezdymnych prochów, a nawet skomponowano bajeczkę, że dymny proch, jako na mróz mniej wrażliwy, pewniej zabija.

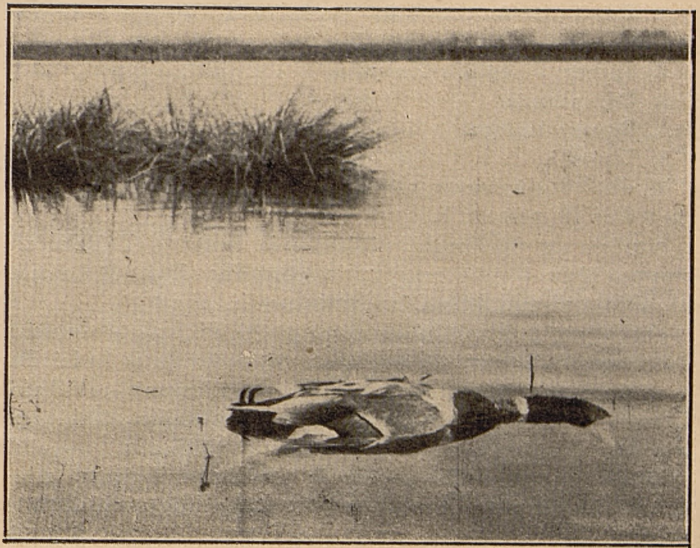
Jak to na wstępie artykułu zaznaczyłem, istnieje niewątpliwie przy bezdymnych prochach pewien spadek chyżości przy dużem zimnie, ale jest on bez praktycznego znaczenia — zaś dymny proch daje wogóle przy każdej temperaturze zasadniczo mniejszą chyżość, o jakie 20 — 30 m/sec, więc to nie wchodzi także w rachubę.

W poszukiwaniu za prawdziwemi przyczynami tego zjawiska, jesteśmy zmuszeni udać się na manowce hipotez. I tak — wedle mego, zresztą najzupełniej niemiarodajnego zdania — gdy zwierz pod wpływem zimna skurczy muskuły i najeży sierść — to śrut ma do przebicia wprawdzie mniej gęstą, ale grubszą warstwę ułosienia, potem skórę i wkońcu skurczone, napięte muskuły podskórne. Czy te czynniki nie powodują większego oporu, wzgl. większego stopnia utraty energji śrutów — tak, że na działanie wewnątrz organizmu już jej brak — kto to wie?

Najlepsze wyjaśnienie mogłaby dać... biedna zwierzyna, ale ponieważ jest „niegramotna", więc trzeba ją wyręczyć, obserwując pilnie pojedyńcze wypadki i badając je skrupulatnie.

*

Również znany jest ogólnie fakt, że strzały do zwierzyny w czasie deszczu, gdy futro, wzgl. pióra, są mokre, bywają nieraz „miękkie". Tłomaczę sobie to niskim zwykle w takim czasie stanem barometrycznym (powietrze gęstsze, nasycone parą wodną), a dalej tem, że mokry włos, wzgl. upierzenie, stawia większy opór, niż suche.



Przy krykusze. Fot. W. Puchalski.

Najwięcej skarg na słabe działanie bezdymnych prochów słyszy się od tych myśliwych, którzy zmuszeni potrzebą, rekonstruują łuski, ale robią to niedość umiejętnie. Zapominają o jednem, a mianowicie, że, aby jakikolwiek bezdymny śrutowy proch doprowadzić do zupełnego spalenia się wewnątrz lufy, potrzebny jest należyty opór zarolowania łuski. Ten wynosi przy nowej, nierekonstruowanej łusce około 28 kg. Jeśli łuska już była kilkakrotnie używana, „zarolowanie" takiej niesztywnej, często wystrzępionej już krawędzi łuski, nie może dać tego oporu; wskutek tego ulega spaleniu w lufie tylko część dawki prochu i dlatego jest strzał słaby, każdy bowiem bezdymny proch trudniej eksploduje, niż dymny proch. Kto nie wierzy, niech spróbuje wystrzelić bezdymnym prochem nawet z nowej, jednak zupełnie niezarolowanej łuski; strzał będzie, jakby z bata trzasł, a śruty będą leżały na ziemi w kilkadziesiąt metrowej odległości.

naczej miała się rzecz z dymnym prochem, który spalał się bardzo łatwo pod ogniem słabej saletrzanej spłonki, a nawet iskry krzemienia i przy którym — rzecz jasna — opór zarolowania nie gra takiej roli, jak przy bezdymnych prochach.

*

Opisałem te moje doświadczenia i spostrzeżenia w cichej nadziei, że może rozwinie się namiętna dyskusja, może polecą gromy zarzutów na moją głowę (nic nie szkodzi!), ale rozjaśnią się niektóre wątpliwości, a przedewszystkiem zachęcę Braci w św. Hubercie do skrupulatnych obserwacyj, kierując je na właściwe tory, co pozwoli odróżnić prawdę od legendy.

INŻ. WALERY MARYAŃSKI

# Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

**WYDZIAŁ WYKONAWCZY POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH PRZYPOMINA, ŻE WALNE ZGROMADZENIE P. Z. S. Ł. ODBĘDZIE SIĘ DNIA 24 B. M. O GODZ. 10-ej W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 35.**

## PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 24 KWIETNIA 1936 R.

Przewodniczył p. Wacław Szperling, obecni byli pp.: Red. Walenty Garczyński, Dyr. Bohdan Gędziorowski, Dr. Ignacy Grymiński, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Inż. Karol Rotkel, Inż. Henryk Sosonko, Dyr. Andrzej Śliwiński, Inż. Kazimierz Tołłoczko i Mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny:

1. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 18 marca r. b.
2. Sprawy Delegatów Związku.
3. Odznaczenia.
4. Sprawy bieżące.
5. Wnioski.

Wydział Wykonawczy zatwierdził protokół posiedzenia swego z dnia 18 marca r. b.

Przyjęto do wiadomości oświadczenie Oddziału Związku na województwo śląskie w sprawie porządku dziennego wojewódzkiego zjazdu Delegatów Powiatowych.

Przyjęto również do wiadomości protokół zjazdu Delegatów Powiatowych z województwa łódzkiego, odbytego w Łodzi dn. 1 marca r. b. Postanowiono wyrazić podziękowanie członkowi Zarządu Związku i Delegatowi na województwo łódzkie, p. Józefowi Krauzemu, za zorganizowanie tego zjazdu.

Zgodnie z wnioskami odnośnych Oddziałów Związku, mianowani zostali przez Wydział Wykonawczy Delegatami Związku pp.:

*w województwie krakowskiem* —
Kwaśniewski Adam, Grabiny k/Dębicy — na powiat Ropczyce;

*w województwie poznańskiem* —
Jaczyński Władysław, Kruszwica, Piaski — na powiat Mogilno;
Kullak Jan, Rokietnica, Napachanie — na powiat Poznań;

*w województwie wołyńskiem* —
Banaszkiewicz Czesław, Młynów, Bogdanowicz Czesław, Warkowicze, Satjów, Kielbassa Zygmunt, Inż., Dubno, Panecki Antoni, Ostrożec, Podolski Michał, Rudnia Poczajowska, Rogoża Michał, Kamienica k/Werby, Wegscheider Tadeusz, Sudobicze, Wolski Tadeusz, Jarosławicze
— wszyscy na powiat Dubno;

Chodźko Cyprjan, Kpt., K. O. P. Lewacze, Jakubczyk Aleksander, Deraźne, Jedliński Stanisław, Mokwin, Kozicki Jan, Bielczaki, Matysiak Adam, Kostopol, Piwoński Kazimierz, Dr., Berezne, Rusiecki Aleksander, Jałowica, Sobolewski Mieczysław, Stydyń, Struk Grzegorz, Berezne, Michalin, Wydżga Tomasz, Aniełówka, Załęski Stanisław, Ujście
— wszyscy na powiat Kostopol;

Laskowski Henryk, Zadyby, Łobarzewski-Łada Jerzy, Wielick, Maciejewski Przemysław, Gończy Bród, Makowski Roman, Kowel — wszyscy na powiat Kowel;

Auterhoff Jerzy, Szumsk, Bagiński Wilhelm, Borsuki, Borszczówka, Birn Tadeusz, Poczajów, Chomętowski Bohdan, Dederkały, Głazowski Roman, Łozy, Kępiński Jan, Zarudzie, Kretka Wilhelm, Borszczówka, Mytkowski Adam, Stary Oleksiniec, Switucha Ignacy, Uhorsk, Tomaszewski Leon, Białozórka. Skrzynka pocztowa Nr. 21, Trepka Ryszard, Bereźce, Zinczak Stefan, Białokrynica
— wszyscy na powiat Krzemieniec;

Dzięgielewski Mieczysław, Hołowno, Górko Włodzimierz, Hołowno, Krzyżanowski Antoni, Jagodzin, Niklewicz Jarosław, Huszcza, Piekarski Karol, Rymacze, Rajca Ludwik, Szack, Remizowski Michał, Płk. Luboml, Starostwo, Rokicki Andrzej, Szack, Szczerbiński Karol, Luboml
— wszyscy na powiat Luboml;

Brodzki Mieczysław, Szczurzyn, Borsaków Aleksander, Silno, Dobroszkiewicz Stanisław, Nadleśnictwo Sadów, Gaszyński Franciszek, Kołki, Jaroszewicz Kajetan, Mjr., Rożyszcze, Lipiński Stefan, Nadleśnictwo Czartorysk, Oliwa Dyonizy, Poddębce, Peretjatkowicz Michał, Skurcze, Piotrowski Hubert, Połonka, Podhorodeński-Bożydar Juljan, Szepel, Sierpiński Kazimierz, Horodyszcze, Sikorski Czesław, Trościaniec, Stachura Jan, Czaruków, Strzałkowski Stefan, Inż., Kulikowicze, Wierzbowski Michał Nadleśnictwo Czartorysk, Wolski Wacław, Ołyka, Piastów, Wrona Antoni, Silno, Zapolski Aleksander, Rożyszcze
— wszyscy na powiat Łuck;

Cyran Bronisław, Sobówka, Załęski Henryk, Hołownica
— obaj na powiat Równe;

Fabiański Roman, Zosin, Gedroyć Eugenjusz, Łado, Harszwinkiel Stanisław, Rokitno, Kabata Stefan, Sarny, Staszica Nr. 3, Kleski Eugenjusz, Rafałówka, Kuroczycki-Saniutycz Aleksander, Włodzimierzec, Skrzynka pocztowa Nr. 18, Mazura Jan, Rafałówka, Podhorski Wacław, Chinocze, Pourbaix Kamil, Horodec, Radecki-Mikulicz Karol, Bielska Wola, Uziembło Wacław, Sarny, Skrzynka pocztowa Nr. 62, Woźniak Józef, Tynne
— wszyscy na powiat Sarny.

Na wniosek p. Starosty Powiatowego w Brzezinach, Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydatury na Delegatów Związku w powiecie Brzeziny p. p.:

Byliny Wacława, Stryków, Bratoszewice, i Tatara Antoniego, Inż., Brzeziny.

Wydział Wykonawczy postanowił wyrazić p. Tadeuszowi Reindlowi, Staroście Powiatowemu w Brzezinach województwa łódzkiego, podziękowanie za żywe interesowanie się sprawami organizacyjno-łowieckiemi.

Przyjęto do wiadomości rezygnację p. Juljana Marynowicza z mandatu Delegata Związku na powiat Łuck województwa wołyńskiego.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczenia, Wydział Wykonawczy nadał:

*Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej* —

Stefanowi Ruszczyńskiemu, podkomisarzowi i komendantowi powiatowemu policji państwowej w Płońsku,

Piotrowi Kowalczykowi, administratorowi dóbr Nacpolsk — Strzembowo, powiatu płońskiego,

Stanisławowi Czabanowskiemu, podleśnieczemu lasów starachowickich,

Edwardowi Młynarczykowi, podleśniczemu lasów starachowickich,

Józefowi Fornalowi, gajowemu lasów starachowickich;

*Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej* —

Józefowi Szymaniakowi, przodownikowi policji państwowej, komendantowi posterunku w Sochocinie (pow. płoński, woj. warszawskiego),

Edwardowi Ślubowskiemu, st. posterunkowemu policji państwowej w Czerwińsku (pow. płoński, woj. warszawskiego),

Kazimierzowi Czesławowi Jaroszyńskiemu, posterunkowemu policji państwowej w Łącku (pow. płocki, woj. warszawskiego),

Janowi Fedorowiczowi, st. strażnikowi Nadniemeńskiego Kółka Łowieckiego, pełniącemu służbę w nadleśnictwie Berszty (pow. grodzieński, woj. białostockiego),

Janowi Hrehorowiczowi, strażnikowi łowieckiemu w Snowiczu (pow. złoczowski, woj. tarnopolskiego),

Janowi Pęcherzewskiemu, gajowemu leśnictwa państwowego Słupno.

P. Inż. Bolesław Dalbor, Delegat Związku na województwo śląskie, nadesłał dwa wnioski, z których pierwszy dotyczy wprowadzenia w projekcie nowego statutu poprawki, umożliwiającej zwoływanie Walnych Zgromadzeń Związku nietylko w Warszawie, ale i w innych miastach wojewódzkich, drugi zaś — ustanowienia związkowej odznaki członkowskiej.

Po dyskusji, w której głos zabierali p. p.: Gędziorowski, Knothe i Garczyński, Wydział Wykonawczy postanowił wnioski te przedstawić Zarządowi Związku.

Wielkopolski Związek Myśliwych nadesłał Związkowi zaproszenie na swe Walne Zgromadzenie, odbyć się mające w dniu 26 kwietnia r. b. Wobec niemożności delegowania na ten dzień do Poznania przedstawiciela władz Związku, Wydział Wykonawczy uchwalił wysłać Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych depeszę z życzeniami.

Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism nadesłał zawiadomienie o przyjęciu wydawnictwa „Łowiec Polski" w poczet członków rzeczywistych tegoż Związku.

Ministerstwo Spraw Wojskowych zawiadomiło Związek o przyznaniu przez P. II Wiceministra subwencji w kwocie zł. 9.000.— na budowę strzelnicy myśliwskiej, zaznaczając, iż realizacja budowy tej strzelnicy winna być przeprowadzona w porozumieniu z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

P. Dyr. Gędziorowski oświadczył, że Komisja Główna Strzelań Myśliwskich przystępuje w najbliższym czasie do budowy strzelnicy myśliwskiej w ścisłem porozumieniu z Państwowym Urzędem W. F. i P. W.

Po za subwencją Ministerstwa Spraw Wojskowych, Komisja Główna Strzelań Myśliwskich otrzymała już pewne sumy, jako subsydja prywatne na budowę strzelnicy. W łączności z tem, na wniosek p. Gędziorowskiego, Wydział Wykonawczy postanowił otworzyć specjalny rachunek Komisji Głównej Strzelań Myśliwskich, przyczem ustalił, że fundusze z tego rachunku rozchodowane być mogą wyłącznie za podpisem przewodniczącego Komisji, p. Regulskiego, lub jego zastępcy, p. Gędziorowskiego.

Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę zawiadomił Związek, że w dniu 12 maja r. b., jako w rocznicę śmierci ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbędzie się uroczystość złożenia Serca Marszałka w grobowcu na Rossie oraz obchód w Krakowie.

Wydział Wykonawczy postanowił prosić o reprezentowanie Związku na tych uroczystościach członków Zarządu: w Wilnie — p. M. Pawlikowskiego, w Krakowie — p. Dr. A. Lardemera.

Związek Strzelecki nadesłał naszemu Związkowi do zaopinjowania korespondencję, dotyczącą prośby Związku Strzelectwa Sportowego Powiatu Leszczyńskiego o zwolnienie od cła kilku maszyn i pewnej ilości rzutków.

Wydział Wykonawczy prośbę tę postanowił poprzeć.

Po zaznajomieniu się z treścią pisma kierownictwa Kursów Rolniczych im. Stanisława Staszica w sprawie zamierzonych wykładów z zakresu łowiectwa, Wydział Wykonawczy przyznał subwencję na ten cel w kwocie zł. 50.—.

## LISTA KANDYDATUR NA DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził następujące kandydatury na Delegatów Powiatowych Związku:

*w województwie białostockiem* —
Szczuka Tomasz — Ostrów Mazow., Zalesie,
— na powiat Ostrów Maz.;

*w województwie kieleckiem* —
Łaszkiewicz Tomasz — Solec Zdrój, Zborów,
— na powiat Stopnica;

*w województwie lubelskiem* —
Gomuła Tadeusz — Michów Lubartowski,
Seroczyński Paweł Władysław — Lubartów,
Walencik Aleksander — Lubartów
— wszyscy na powiat Lubartów;

*w województwie łódzkiem* —
Kokczyński Marceli — Zduńska Wola, Świerzyny,
Szneider Jan — Łask, Karczew,
Walicki Bronisław — Zelów, Krześlów
— wszyscy na powiat Łask;

*w województwie nowogródzkiem* —
Borycki Romuald, mjr. — Baranowicze, 26 Pułk Ułanów — na powiat Baranowicze;
Henszel Ludwik — Krupa, Wołdaciszki,
Moraczewski Wojciech — Sobotniki, Zemosław,
Skinder Stanisław — Wawiórka, Bogdanowszczyzna
— wszyscy na powiat Lida;

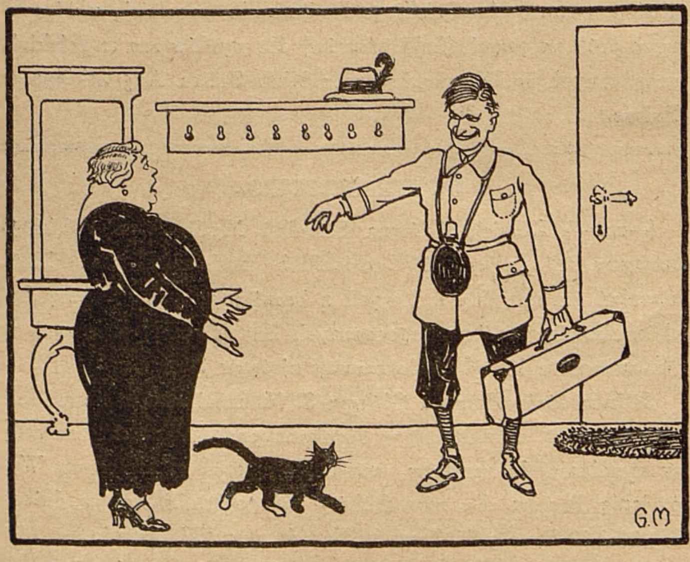
*w województwie poleskiem* —
Korsak Konstanty — Łahiszyn, Stoszany,
Zawadzki Aleksander — Malkowicze, Mała Płotnica
— obaj na powiat Pinsk;

*w województwie warszawskiem* —
Cichocki Zygmunt — Bulkowo, Plichowo,
Grabowski Karol — Drobin, Setropie,
Halik Stefan — Bielsk Płocki, Kostary,
Rościszewski Stefan — Staroźreby, Bromierczyk
— wszyscy na powiat Płock;
Malczewski Ludwik Tadeusz — Płońsk, Starostwo,
— na powiat Płońsk;

*w województwie wileńskiem* —
Świętorzecki Zygmunt — Lebiedziew, Malinowszczyzna,
— na powiat Mołodeczno.

Lista kandydatur — ogłoszona po raz trzeci.

# HUMOR MYŚLIWSKI.




— No cóż to? — wracasz z pustemi rękami — nic nie zabiłeś?
— Wiele nie zabiłem, ale mam dla ciebie dwa piękne cietrzewie, które tu przywiezie pachciarz naszego kochanego Kazia.




— Panie dyrektorze sianowny! — za żadne piniędze nie mogłem nigdzie znaleźć tych cieciewiów, — ale udało mi sze kupić dwa psiepiękne, królewskie karpie!!!

# WYNIKI FIELD-TRIALSÓW KLUBU SETTRA ANGIELSKIEGO W POLSCE.

W dniu 3 maja b. r. w Wilanowie, o godz. 8 min. 15 sygnał trąbki myśliwskiej dał znak o rozpoczęciu field-trialsów Klubu Settra Angielskiego w Polsce, jako ostatnich konkursów polowych dla wyżłów ras angielskich w tegorocznym sezonie wiosennym.

Rekordowa ilość zgłoszonych psów, bardzo wysoka klasa współzawodników, liczny zjazd miłośników i hodowców psa myśliwskiego, oraz godny podziwu poziom sportowego zachowania się publiczności, która do samego końca konkursów pilnie obserwowała pracę swych faworytów, nadały field-trialsom Klubu w dniu święta narodowego imponujący charakter.

Prawie wszystkie psy, jakby odczuwając uroczystość chwili, pracowały z werwą i zaciętością.

Dla Komisji Sędziowskiej w osobach wytrawnych znawców psa myśliwskiego, jak dr. I. Grymiński, dyr. A. Śliwiński i inż. J. Wodziński, przypadło w udziale niełatwe zadanie uszeregowania najwybitniejszych psów w Polsce według wyników ich pracy.

Rozgrywka i walka w klasie otwartej była o tyle zacięta, że na płatne miejsca psy stawały po kilka razy.

Do startu na „Derby" stanęło 13 roczniaków (9 pointerów i 4 settery angielskie).

Pomimo, że ilościowo przewaga była po stronie pointerów — settery, bijąc je jakością, uzyskały zwycięstwo.

Nagrodę „Derby" „śpiewająco" wygrał w znakomitej formie „*Surprise Jocker*" (Grigg of Otham — Surprise Rouge), który dał szereg zachwycających prac i w ręku menera St. Wolskiego wykazał bardzo wysokie walory psa myśliwskiego, bijąc na głowę najlepszego z pointerów.

Drugie miejsce zajęła rodzona siostra „Jockera", bardzo typowa i nadzwyczaj elastyczna w chodach setterka „*Surprise Jota*" — Mjr. J. Kobylańskiego.

Trzecie miejsce przypadło pointerowi — „*Gerston Junona*" (Blackfield Eole — Marbiel Guerre) — J. Langego, która przegrała wskutek niedociągnięć w robocie.

Czwarte — również pointerowi — „*Csibi*" (Splendor Bey — Leda) — W. Gierasimowa z Białegostoku.

Dodać należy, że ta bardzo interesująca suka w ręku zawodowego tresera i przy innej szkole mogłaby dać lepsze wyniki.

Zaświadczenie polowe — otrzymał J. Kurnatowski z Poznańskiego za *settera* „*Surprise Jarda*" (brata Jockera), który pomimo wysokich polowych zalet i doskonałej tresury, jako przyzwyczajony do pracy pojedyńczej, nie wykazał dostatecznego przygotowania do wymagań field-trialsów.

W klasie otwartej dla dorosłych psów startowało 12 współzawodników (7 pointerów i 5 setterów angielskich).

Na całej linji zwyciężyły pointery, pozostawiając settery daleko za sobą.

Cała uwaga widzów była zwrócona na ogólnego faworyta konkursów — „Splendor Trolla", który w tym roku na field-trialsach Pointer Klubu otrzymał najwyższe odznaczenie w postaci „Certyfikatu na Championat".

Ale nadzieje zawiodły. W próbie eliminacyjnej „Troll" formalnie spada i drogę do nagrody pozostawia otwartą dla swych współzawodników.

W drugim turze „Troll" stopniowo wraca do formy, jednak zapóźno, aby odrobić utracone możliwości.

Na czele idą przy równych szansach „Irokez", „Marbiel Ingo" i „Marbiel Ingar".

Z wyjątkiem „Marbiel Guerre" i „Pankharp Lubara" — reszta psów odpada.

Szczęście sprzyja „Ingowi", który nabiera formy, z tupetem wybija się przed „Irokeza" i „Ingara" na czołowe miejsce i mocno broni pierwszeństwa aż do samego końca konkursów.

W następnych turach rozgrywkowych fenomenalny styl wysuwa „Trolla" naprzód.

Menerzy gapią się i nie wykorzystują najefektowniejszych momentów pracy swych pupilów.

Klasyczne przekładanie pola z precyzją chronometra i znakomite murowane stójki „Irokeza" w znacznej odległości od kur nie zostały wykorzystane przez menera i tracą swój efekt w blasku mniej wartościowej pracy „Trolla", który w niebezpiecznym dystansie raz po raz zapada w tumanie kurzu na podorywie przy gwałtownych wystawianiach kur.

Łeb w łeb idzie „Ingar", co chwila nabierając więcej tupetu i stylu.

Znakomita trójka walczy z namiętnością, krzyżując pary pomiędzy sobą.

Los psów leży w ręku menerów, którzy tymczasem nie są zdolni do opanowania sytuacji i pozostają bezradnymi statystami przy tej niezmiernie ciekawej i emocjonującej walce krwi, rasy i dziedzicznej namiętności psa myśliwskiego.

Sygnał trąbki przy zachodzie słońca ogłasza zakończenie konkursów.

W końcowym wyniku pierwszą nagrodę otrzymuje derbista 1935 r. „*Marbiel Ingo*" (Janko — Blackfield Edith) — B. Gędziorowskiego.

Drugą nagrodę — otrzymuje „*Splendor Troll*" (Janko—Splendor Nigra) — O. Stetkiewicza z Białegostoku.

Trzecia nagroda została podzielona pomiędzy „*Irokeza*" (Blackfield - Eole — Cyga) — B. Przychodźki, a „*Marbiel Ingara*" (brata „Ingo") — T. Tomaszewskiego.

Czwarta nagroda przypadła „*Marbiel Guerre*" (Janko — Blackfield Edith) — K. Kamieńskiego.

Wreszcie zaświadczenie polowe uzyskał „*Pankharp Lubar*" (Brawo — Splendor Salwa) — A. Podkowińskiego.

A więc tegoroczne zawody na field-trialsach zostały już zamknięte.

Myśliwi i psy, zadowoleni ze zwycięstwa, bądź smutni z porażki, opuścili gościnny Wilanów, zapowiadając sobie spotkanie i rewanż na polu walki w roku następnym.

Field-trialsy Setter Klubu pozostawiły miłe i niezapomniane wrażenie święta sportowego.

Zarządowi Klubu, który wykazał tyle niezmordowanej pracy na polu rozwoju hodowli settera angielskiego w Polsce należy życzyć dalszych pomyślnych owoców działalności sportowej.

**Kl.**

## ZAWIADOMIENIA TERMINOWE.

### POKAZ PSÓW RASOWYCH W WARSZAWIE.

Dowiadujemy się, że Polski Związek Hodowców Psów Rasowych organizuje, wspólnie z klubami psów poszczególnych ras, podobnie, jak w latach ubiegłych, Doroczny Wielki Pokaz Psów Rasowych, który odbędzie się w dniach 6, 7 i 8 czerwca r. b. w Warszawie na Dynasach, przy ulicy Oboźnej 1/3.

Informacyj udziela biuro Pokazu, Warszawa, ulica Kopernika 30, tel. 201-38.

### PRZEZ MIKROFON.

W dniu 21 b. m. o godzinie 11-ej min. 42 (w południe) rozgłośnia warszawska Polskiego Radja nada transmisję z wiosennych prób polowych (field trialsów) dla wyżłów ras angielskich, urządzonych w Wilanowie przez Klub Settra Angielskiego w Polsce.

### STRZELNICTWO.

(—zet—) Komisja Główna Strzelań Myśliwskich Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich nadesłała nam klucz strzelań śrutowych i kulowych z broni myśliwskiej, który będzie obowiązywać na tegorocznych Zawodach Narodowych w Warszawie, a który zamieszczamy ujęty w tablicę.

Jednocześnie Komisja Główna S. M. zawiadamia, że w dniu 31 maja r. b. odbędą się w Pionkach pod Radomiem zawody w strzelaniu do rzutków, urządzone przez Państwową Wytwórnię Prochu dla zawodników całego kraju, zaś w dniach 10, 11 i 12 lipca r. b. Zawody Narodowe w Warszawie.

Bliższe szczegóły będą podane w najbliższej przyszłości w programach, rozsyłanych do zawodników, jak również w prasie.

(Tablica na str. 289).

## KLUCZ STRZELAŃ MYŚLIWSKICH NA ZAWODACH NARODOWYCH.

| Oznaczenie konkurencji | Broń | odległ. mtr. | Postawa | Tarcza | Na każdego zawodnika | | | | | Możliwych | Uwagi | Minimum pkt. na O. S. klasy | | | | Oznaczenie konkurencji |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | Ilość strzał. | Ilość seryj | Ilość strzał. próbnych | Czas na serję | Czas na całe strzel. | | | III | II | I | Wyb. | |
| | | | | | Broń myśliwska śrutowa | | | | | | | | | | | |
| Mś. 1 a | Strzelba śrutowa dowolna kaliber najwyżej — 12 | 15 | Stojąc z wolnej ręki | Rzutki | 100*) | 6 | — | — | 1 dz. | 100 | Maksymalna grubość śrutu N6 (2.5 mm.) Maksymalna waga 36 gr. Serje po 10, 20 20, 20, 20, 10. *)po sto rzutków dzien. | 50 | 65 | 80 | 90 | Mś. 1 a |
| b | „ „ | 15 | „ | „ | 200*) | 12 | — | — | 2 dni | 200 | | 100 | 130 | 160 | 180 | b |
| c | „ „ | 15 | „ | „ | 300*) | 18 | — | — | 3 dni | 300 | | 150 | 195 | 240 | 270 | c |
| Mś. 2 | „ „ | 10 | „ **) | „ | 50 | 4 po 10,10 15,15 | — | — | 1 dz. | 50 | **) Strzał myśliwski (złożenie do strzału po wypuszczeniu rzutka) | 25 | 30 | 35 | 40 | Mś. 2 |
| Mś. 3 | „ „ | 35 | „ | Zając ruchomy naturalnej wielkości | 30 | 3 | 2 przebiegi na c strz. | 15 m. | — | 30 | | 15 | 20 | 25 | — | Mś 3 |
| | | | | | Broń myśliwska kulowa | | | | | | | | | | | |
| Mk. 1 | Broń kulowa myśliwska dowolna kb. wojskowe niedozwolone | 100 | Stojąc z wolnej ręki | Jeleń naturalnej wielkości i zabarw. ruchomy podziel. na pola od 1—5 | 25 | 5 | 2 przebiegi na całe strz. | 10 m. | — | 125 | | 50 | 60 | 75 | 85 | Mk. 1 |
| Mk. 2 | „ „ | 50 | „ | 2 małe dziki naturalnej wielkości i zabarwienia podzielon na pola od 1—5 wypuszczone jeden za drugim | 50=25 podw. | 5 | — | 15 m. | — | 250 | W jednym przebiegu 2 strzały | 70 | 90 | 115 | 140 | Mk. 2 |
| Mk. 3 | „ „ | 50 | „ | mały dzik | 25 | 5 | — | 10 m. | — | 125 | | 45 | 55 | 70 | 80 | Mk. 3 |

# BAŻANTY, CZY CIETRZEWIE?...

Wśród całego szeregu niezmiernie ciekawych zjawisk, jakie my myśliwi spotykamy na każdym kroku, włócząc się po polach i lasach, stajemy przed coraz to nowemi zagadnieniami, które staramy się rozwiązać. Myśliwi, niejednokrotnie laicy, pozwolili czynnikom naukowym rozwiązać zagadnienia nieraz niezmiernie trudne, nauki bowiem przyrodnicze wiele zawdzięczają spostrzeżeniom myśliwych.

Do takich ciekawych zjawisk zaliczam współżycie bażantów i cietrzewi.

Od kilku lat zauważyłem, że w rewirach, gdzie dawniej było sporo cietrzewi, po wprowadzeniu hodowli bażantów cietrzewie wyniosły się zupełnie, albo przynajmniej ilość ich zmniejszyła się o 90%. Spostrzegłem również, że gdy hodowla bażantów z różnych powodów zaczęła upadać i stan ich ciągle się zmniejszał, cietrzewie wróciły i zajęły nanowo swoje rewiry.

Mam wrażenie, że powodem tych migracyj jest ciągły krzyk i ruch w rewirze, którego cietrzewie nie lubią; bażant bowiem, zwłaszcza na wiosnę, jest niezmiernie krzykliwym ptakiem i krzykiem swym wypłasza cietrzewie.

Chciałbym, by krótka ta wzmianka zaciekawiła naszych hodowców i aby zechcieli wypowiedzieć się na łamach „Łowca Polskiego" w tej materji.

O ile bowiem hodowla bażantów jest wskazana w miejscach gdzie cietrzewi niema i nie przynosi żadnych przykrych następstw w rodzaju wyemigrowania cietrzewi, o tyle uważałbym ją za niewskazaną w miejscach, gdzie trzymają się stale cietrzewie. Emocje, jakie przeżywamy na toku cietrzewi, są przecież znacznie wyższe, niż strzał choćby do 10 kogutów bażancich. A podjazd sankami w zimie żerujących cietrzewi ków, lub nawet strzał z pod naganki?.. To wszystko nie da się porównać z najbardziej nawet fascynującemi polowaniami na bażanty.

Doświadczenia, a raczej obserwacje nad współżyciem cietrzewi z bażantami prowadzę od kilku lat i teorja niemożności utrzymania w rewirze bażantów i cietrzewi razem dotąd mnie nie zawiodła.

Niedawno w powiecie siedleckim było jedno większe tokowisko cietrzewi, gdzie można było jednego ranka zabić dwa do czterech kogutów; całe tokowisko liczyło około 50 sztuk. Dziś wprowadzono tam hodowlę bażantów. Dopóki bażantów było niedużo, cietrzewie jeszcze się spotykało, dziś, gdy na polowaniach ubija się około 300 banżantów rocznie, na toku niema ani jednego cietrzewia.

Przykładów takich mógłbym przytoczyć bardzo wiele.

Krótka ta wzmianka niech zachęci naszych hodowców, by zechcieli się wypowiedzieć w tej materji nietylko ze swych spostrzeżeń, ale także co do hipotez, dlaczego tak się dzieje?..

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.

Jak dalece słuszne jest spostrzeżenie Sz. Autora, trudno powiedzieć, należy jednak zauważyć, iż istnieje pogląd, że tam, gdzie jest dużo bażantów, liczba kuropatw znacznie się zmniejsza. *(Przyp. Red.).*

# KORESPONDENCYJNY KURS DLA STRAŻY LEŚNEJ.

Wielu pracowników leśnych odczuwa brak wiadomości teoretycznych z zakresu swej pracy. Sama praktyka nie wystarcza, bo człowiek sam nie potrafi sobie wytłomaczyć wielu rzeczy. Jak w innych zawodach, i w leśnictwie potrzebna jest nauka.

Ale jak się ma uczyć człowiek na stanowisku, na posadzie, która wymaga od niego ciągłej pracy i czujności, ciągłej obecności w lesie? Z książek, z czasopism, z radja, albo z kursów korespondencyjnych. Takich kursów dla leśników dotąd nie było. Można się było w ten sposób uczyć rolnictwa, pszczelnictwa, ogrodnictwa i innych podobnych rzeczy na Kursach Rolniczych im. Stanisława Staszica, lecz leśnictwa nie było dotąd w żadnej uczelni korespondencyjnej.

I oto właśnie Kursy Staszica, istniejące od lat 11-tu i prowadzące jedenaście innych kursów, postanowiły od czerwca r. b. uruchomić Kurs dla Straży Leśnej z uwzględnieniem łowiectwa pod kierownictwem prof. Jana Kloski, który już od paru miesięcy poruszał tę sprawę w swoich pogadankach radjowych, wywołując żywy oddźwięk wśród leśników. Narady wybitnych przedstawicieli świata leśniczego doprowadziły do ułożenia ciekawego programu, złożonego z 24 lekcyj, podzielonych na dwie części: letnią i zimową. Organizatorowie, licząc się z warunkami pracy leśnika, przeznaczyli na naukę czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień latem, a styczeń, luty i marzec — zimą. Rozpoczynać można naukę dowolnie od części letniej lub zimowej, ale zawsze z tem wyliczeniem, aby mieć przed sobą 3 miesiące wolniejsze od pracy zawodowej, bo tyle potrzeba na przejście każdej części kursu. Przez 12 tygodni przyjdzie punktualnie co tydzień jedna lekcja; trzeba ją w ciągu tygodnia przerobić i napisać wypracowanie na zadany temat (każdą lekcję kończą pytania, albo zadanie do opracowania). Kto wszystkie 24 lekcje przerobi, odeśle do poprawienia nauczycielowi i dostanie przynajmniej dostateczną ocenę, ten wkońcu otrzyma zaświadczenie. które może mu się przydać w dalszem życiu. A już napewno przyda się wiedza, którą uczestnik Kursu dla Straży Leśnej zaczerpnie od specjalistów-leśników, profesorów tego kursu.

Narazie za najpilniejsze uznano zaspokojenie potrzeb licznej rzeszy gajowych, którym pp. leśniczowie, a zwłaszcza pp. nadleśniczowie i właściciele lasów niewątpliwie dopomogą w poniesieniu opłat i w nauce, aby sobie wyrobić lepszych pracowników.

Zawiadamiając o tym ważnym dla świata leśnego fakcie, zachęcamy, aby jak najliczniej skorzystano z nadarzającej się sposobności. Wszelkich informacyj udziela biuro Kursów Rolniczych im. Stanisława Staszica, Warszawa, ul. Pankiewicza 3 (telefon 9-81-93).

# KŁUSOWNICTWO.

Powyższa stała rubryka, prowadzona przez nas na zasadzie wiadomości, podawanych przez prasę codzienną, jak również i przez bezpośrednich korespondentów „Łowca Polskiego", w ostatnich paru miesiącach pozostawała w pewnem zaniedbaniu ze względu na konieczność zamieszczania materjału informacyjnego innego rodzaju, oraz szeregu komunikatów Związku, związanych z jego działalnością.

Jakkolwiek zdajemy sobie sprawę, że ilościowo bynajmniej nie wszystkie fakty walki z kłusownictwem tą czy inną drogą dochodzą do naszej wiadomości, co uniemożliwia nam, niestety, prowadzenie wyczerpującej, tak bardzo potrzebnej statystyki niemniej nagromadziło się sporo zaległości, które obecnie pragniemy wyrównać.

**Przy tej sposobności raz jeszcze kołaczemy do życzliwości dla łowiectwa w sercach oficjalnych jego przedstawicieli na terenie poszczególnych powiatów — do Panów Delegatów P. Z. S. Ł., którzy bez specjalnych trudów mogliby nam w tej pożytecznej pracy dopomódz przez zawiadamianie nas choćby raz na kwartał (w porozumieniu z referatem karnym starostwa i z komendantem powiatowym policji państwowej) o wszystkich wypadkach wykrycia kłusownictwa i o wydanych na przestępców wyrokach administracyjnych lub sądowych, nadsyłając przy ważniejszych faktach szczegóły przebiegu spotkań i krwawych rozpraw, na które narażona jest straż leśna, łowiecka, a wreszcie opiekunowie i właściciele łowisk.**

**Tym nielicznym, którzy to już czynią, składamy na tem miejscu gorące za to podziękowanie, a jednocześnie wyrazy uznania dla ich wypróbowanej pod każdym względem ideowej ofiarności dla rodzimego łowiectwa.**

*

*(-zet-)* W dniu 1 marca r. b. w lasach starachowickich pow. Opatów, w leśnictwie Połągiew, znany kłusownik, Jan Pasternak ze wsi Bór Kunowski, postrzelił w rękę gajowego, Józefa Fornala. Przyłapany na kłusownictwie Pasternak, początkowo ratował się ucieczką, gdy jednak nie udało mu się umknąć, strzelił do gajowego z odległości 15 kroków.

Pasternaka aresztowano.

*

*(-zet-)* Na początku marca r. b. starostwo Białostockie skazało za zastawianie wnyków na zające Józefa Gerę, mieszkańca Cegielni-wojlidy na grzywnę w wysokości zł. 500.—, z zamianą na 3 tygodnie aresztu.

*

*(-zet-)* W powiecie działdowskim, do maj. Straszewy należy spory obszar leśny, wśród którego samych zagajników jest około tysiąca morgów, a w nich znajduje ostoję bogaty zwierzostan.

Okoliczność ta sprowadza na teren zagajników straszewskich licznych kłusowników, a zwłaszcza wnykarzy, których wykrycie, jak wiadomo, jest niezwykle trudne.

Na interwencję właściciela policja z Dąbienia przeprowadziła w początku marca r. b. rewizje u podejrzanych o uprawianie kłusownictwa osobników, w wyniku czego u trzech skonfiskowano nielegalnie posiadane dubeltówki.

Najtrudniej jednak było to zrobić w stosunku do niejakiego Jana Cichockiego, który długi czas potrafił swe przestępstwo ukrywać. Ostatecznie 5 marca r. b. do mieszkania Cichockiego udał się celem przeprowadzenia szczegółowej rewizji posterunkowy Jędrasiak w towarzystwie gajowego Blonka. Kłusownika zastano przy pieczeniu ostatnio upolowanej przezeń zwierzyny.

Cichocki, widząc, że wina jego została w ten sposób wykryta, porwał siekierę i rzucił się z nią na Jędrasiaka, który jednak cios odbił i po dłuższej walce zdołał siekierę z rąk napastnika wyrwać. Wówczas C. chwycił nóż i skierował się z nim na gajowego. Policjant udaremnił napaść C. przez zagrożenie mu rewolwerem. Ostatecznie, po zaciekłej walce wręcz, kłusownika zdołano obezwładnić, zakuć w kajdany i odstawić do więzienia.

Przy rewizji wykryto skórki zajęcze, nogi sarn i inne dowody uprawiania kłusownictwa. C. będzie odpowiadać także za zbrojny opór władzy.

## TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; $^1/_8$ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

# OGŁOSZENIA DROBNE